Nr. 184. Lwów — Piątek dnia 13 Sierpnia. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się ... Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . 1 „
tłustym garmondem po . . . . 1 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 1.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Hipolita M. | 1 Awh. Pr. s.k.
Jutro: św. Euzebiusza M. | Stefana M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o 4 m. 59, Zachód „ „ 7 „ 8
Długość dnia g. 14 m. 9. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 sierpnia.

Teraźniejsza wizyta księcia bułgarskiego Ferdynanda na dworze sułtańskim jest wielce zagadkową. Uderza przedewszystkiem to, że wiadomość o przybyciu księcia do Konstantynopola spadła tak niespodziewanie, iż w pierwszej chwili można było myśleć, że ajencya telegraficzna, która rozesłała tę wiadomość, pomyliła się w nazwie miasta, boć przecie panujący nie urządzają tego rodzaju niespodzianek, a w wigilię przyjazdu księcia do stolicy sułtana nikt pojęcia o tem nie miał, że taka wizyta jest w projekcie. Tymczasem wiadomość okazała się prawdziwą; książę istotnie przybył do Stambułu morzem, na okręcie „Borys“ bułgarskiej floty handlowej, a przybył z dość licznym orszakiem, nadającym tej podróży znaczenie polityczne, gdyż razem z nim przybył prezes gabinetu Stoiłow, minister wojny Iwanow, adjutanci, sekretarze, ogółem kilkanaście osób, tak, że cały ten orszak dziesięciu powozami sułtańskimi przewieziono z wybrzeża Dolma Bagdże do Yldiz kiosku. Oczywiście więc podróż ta była przygotowaną i poprzedziły ją pertraktacye między rządem bułgarskim a dworem sułtańskim, ale te przygotowania robiono w jak największej tajemnicy i to daje wiele do myślenia.

Mimowoli nasuwa się także przypuszczenie, czy też ta wizyta nie stoi w jakimś związku z wizytą, którą książę Ferdynand złożył o tydzień przedtem królowi Karolowi rumuńskiemu w letniej jego rezydencyi Sinai. Ta wizyta zapowiedziana była już na kilka tygodni przedtem, a była pierwszą od wstąpienia księcia Ferdynanda na tron. Przyjęcie, jakiego doznał książę w Rumunii, było bardzo chłodne, można nawet powiedzieć do pewnego stopnia lekceważące. Zazwyczaj wita obcych panujących na granicy królestwa rumuńskiego prezes gabinetu, tymczasem księcia Ferdynanda powitał tylko minister komunikacyi, następnie właściwe przyjęcie oficyalne obcych panujących odbywa się z reguły w stolicy państwa, Bukareszcie, a pobyt w letniej rezydencyi królewskiej ma poniekąd tylko charakter nadprogramowej wycieczki, atoli na przyjęcie księcia bułgarskiego nie przerwał król Karol wcale swej wilegiatury w Sinai, lecz tam go przyjął. O samem zaś przyjęciu opowiadają naoczni świadkowie, że obfitowało ono w epizody, z których książę Ferdynand mógł poznać, iż między Hohenzollernem, zasiadającym na tronie sąsiadującego z Bułgaryą państwa, a nim, jest odstęp bardzo znaczny. Sam akt powitania pozbawiony był tej cechy serdeczności, jaka znamionuje powitanie dwóch monarchów uważających siebie za równorzędnych a żyjących na przyjacielskiej stopie. Książę Ferdynand wyskoczywszy z wagonu pospieszył do stojącego na peronie króla Karola, chcąc mu się rzucić w objęcia, atoli ruch ręki i zachowanie się króla było tego rodzaju, że książę domyślił się w tej chwili, iż czeka go tylko uścisk dłoni. Zastosował się więc do tego, uścisnął podaną mu rękę królewską, ukłonem wojskowym powitał stojących kręgiem dygnitarzy rumuńskich, odbył przegląd kompanii honorowej i pojechał do willi królewskiej. Prócz jednego obiadu galowego i przedstawienia amatorskiego nie było zresztą żadnych uroczystości, a i to przedstawienie właściwie nie było urządzone specyalnie dla księcia, lecz na cel dobroczynny — Najbardziej zaś zwracało uwagę to, że z wyjątkiem posła tureckiego ani jeden z członków ciała dyplomatycznego nie wziął udziału w akcie powitalnym, obecność zaś posła tureckiego raczej zmniejszała splendor książęcy aniżeli go zwiększała, gdyż przypominała ks. Ferdynandowi, że jest lennikiem sułtana. — Na swoją korzyść i z tego także względu nie mógł książę tłómaczyć sobie udziału posła tureckiego, że mimo wszelkich zaprzeczeń sfery dyplomatyczne jakoby na pewno wiedzą o tem, iż między Turcyą a Rumunią istnieje tajny układ, którego celem jest udaremnienie wszelkich zaborczych planów Bułgaryi.

W jakim więc celu w tydzień po tej przykrej wizycie w Rumunii zdecydował się książę na podróż do Konstantynopola? To pytanie zadają sobie powszechnie. Jedni utrzymują, że książę Ferdynand tą wizytą chciał właśnie rozproszyć wszelkie podejrzenia sułtana i w sposób uroczysty zamanifestować, iż Bułgarya pragnie utrzymania *status quo* na półwyspie Bałkańskim, a nie ma żadnych zaborczych zamiarów. Z tego też powodu w sferach tureckich uważają tę wizytę jako wielki sukces polityki sułtana. — Z innego źródła natomiast rozeszła się pogłoska, że książę zamierza w dniu 14 sierpnia starego stylu jako w dziesiątą rocznicę wstąpienia księcia na tron, ogłosić Bułgaryę niepodległą, a ks. Ferdynanda jej królem Tak donoszą sofijscy informatorowie niektórych pism węgierskich i niemieckich i dodają, że w związku z tym zamiarem jest koncentracya wojsk w Ruszczuku i że Turcya w zamian za haracz, który corocznie pobiera, otrzymać ma jednorazową znaczną odprawę. Że ogłoszenie niepodległości Bułgaryi i wzniesienie jej do godności królewskiej korony jest najgorętszem marzeniem księcia Ferdynanda, o tem wszyscy wiedzą, trudno nam jednak pojąć, iż ta podróż do Konstantynopola mogłaby go zbliżyć do tego upragnionego celu. Zresztą w takiej sprawie nie tylko sułtan miałby głos decydujący. Miałaby go w pierwszym rzędzie także Rosya, a ona obecnie stanowczo nieprzychylnie usposobiona jest dla takiego planu. Okazuje się to z komunikatu pochodzącego z urzędowego źródła rosyjskiego, a ogłoszonego w *Polit. Corresp.* Opiewa on jak następuje:

„W ostatnim czasie obiegały kilkakrotnie pogłoski, jakoby rząd bułgarski zamierzał urzeczywistnić podsuwany nam od początku teraźniejszego przesilenia na Wschodzie plan proklamowania niezależności Bułgaryi, względnie ogłoszenia księcia Ferdynanda królem, a mianowicie jakoby akt ten spełnić zamierzano 14 bm., jako w dziesiątą rocznicę wstąpienia na tron księcia Ferdynanda. Kompetentne koła petersburskie nie dawały do dzisiaj wiary tym pogłoskom lub upatrywały w nich czego innego, jak tylko powtarzania obiegających już od kilkunastu miesięcy kombinacyj. Rządzące sfery w Sofii muszą, jak podnoszą w Petersburgu, być równie przekonane o niebezpiecznym charakterze akcyi tego rodzaju, która byłaby próbą naruszenia *status quo* na Bałkanach i wypaczeniem przepisów traktatu berlińskiego; rząd bułgarski wie chyba także o tem, że takie postąpienie Bułgaryi stałoby w najostrzejszem przeciwieństwie do życzeń i zasad gabinetu petersburskiego.

„Utrzymująca się wiadomość, że zgromadzenie przez Turcyę znacznych oddziałów zbrojnych na granicy macedońsko-bułgarskiej spowodowały pogłoski o rzekomych niespodziankach, jakie przygotowuje Bułgarya, mogłaby, jak utrzymują w Petersburgu, sama już wystarczyć do zwrócenia w Sofii uwagi na niebezpieczeństwa, jakieby pociągnęła za sobą proklamacya niezależności Bułgaryi. Decydujące koła w Petersburgu liczą na zdrowy rozsądek rządu bułgarskiego i na jego zrozumienie sytuacyi, tak, że nie obawiają się akcyi, która wywołałaby protest mocarstw, usiłujących utrzymać pokój i zwiększyłaby rozdrażnienie, na jakie narażoną była tęskniąca za spokojem Europa przez awantury greckie“.

Ze strony rosyjskiej zatem nie ma co książę Ferdynand w danej chwili liczyć na poparcie ewentualnego zamachu, jakimby było ogłoszenie Bułgaryi niepodległem królestwem, a tak samo nie może liczyć na poparcie Austryi. Nietakt bowiem bułgarskich polityków, a zwłaszcza p. Stoiłowa, sprawił, że stosunek Austryi do Bułgaryi zaostrzył się do tego stopnia, iż — jak donoszą dzisiejsze depesze — austro-węgierski ajent dyplomatyczny w Sofii Call, otrzymał polecenie zażądać kategorycznie od rządu bułgarskiego należytego zadośćuczynienia za nieprzyzwoite wyrażenie się p. Stoiłowa o Austryi w rozmowie z korespondentem berlińskiego *Localanzeigera*, a gdyby go nie otrzymał, zabrania swych paszportów i opuszczenia stolicy Bułgaryi. W obec takiego naprężenia z Austryą, chyba nie odważyłby się książę Ferdynand na krok, niezgodny z polityką potężnej monarchii sąsiedniej.

A zatem ani jedna wersya ani druga nie może w sposób logiczny wyjaśnić celu podróży obecnej i chyba przypuścić należy, że jest ona jakimś fortelem sztuki dyplomatycznej księcia Ferdynanda, który złożył już niejednokrotnie dowód, iż pragnąłby zasłynąć kiedyś w historyi z tego tytułu, iż był przebieglejszym od najprzebieglejszych władców wschodnich.

Smutne wieści.

Do *Dziennika Poznańskiego* donoszą z Warszawy co następuje:

„Wiadomo, jak czułem, jak wrażliwem jest nasze społeczeństwo na wszelkie objawy, zwroty, czy odcienie w zakresie naszej polityki wewnętrznej. Jakiś fakt, bodajby drobny czy przepadkowy, jakieś odezwanie się, jakaś wreszcie pogłoska, choć niepodana do wiadomości powszechnej, nieobwieszczona drukiem, wnet jednakże zaczyna krążyć z ust do ust, wywołując rozprawy, domysły, sądy i wnioski.

Da się to z łatwością wytłómaczyć. Naród nasz, od tylu lat srodze przeciwieństwami nękany, naród najnieszczęśliwszy w Europie, pozbawiony normalnego życia publicznego, doprowadził swoje poczucie narodowe do pewnej nadczułości, wyrafinował swoje polityczne unerwienie, wyrobił w sobie niezwykłą czujność, ostrożność i podejrzliwość. Często, jak człowiek nerwowy, daje się porwać i ulega wrażeniu chwili, ale dość jednego drobnego impulsu, a wnet przerzuca się w drugą ostateczność. Nie można tego ganić, ani się temu dziwić; należy stan ten zrozumieć i liczyć się z nim przy wszelkiej akcyi politycznej.

Zapoczątkowanie nowej ery w zarządzie Królestwa, wyrazające się w zmianie osób, na czele tego zarządu postawionych, podniosło — rzecz naturalna — jeszcze bardziej zwykłe zainteresowanie się sprawą publiczną. Pewne fakta i oświadczenia, dość wyraźne, zaznaczyły zwrot ku polepszeniu stosunków między rządzącymi a rządzonymi. Opinia publiczna chętnie w ten zwrot uwierzyła i niebrak było objawów, idących na jego spotkanie. Kilkakrotne publiczne odezwanie się ks. Imeretyńskiego, że przestrzegać będzie ścisłej sprawiedliwości i poszanowania prawa, zelektryzowało kraj cały, dręczony przez lat tyle wyjątkami od praw ogólnych i samowolą urzędniczą. Bez żadnej dyrektywy, bez wszelkiego porozumienia się, ze wszystkich okolic kraju odezwały się deklaracye lojalności, zaufania w dobrą wolę nowego naczelnika kraju i poważne, oględne przedstawienie życzeń i potrzeb najpilniejszych. Przyjęcie, jakiego doznał ks. Imeretyński podczas swoich objazdów było w naszych stosunkach całkiem niezwykłem

Po raz to pierwszy witano przedstawiciela rządu nie z nakazu, ale z własnej pobudki i z pewnym *empressement*, krzywo widzianem przez niższe władze lokalne. Książę zachowywał się z wielką rezerwą, przedstawiane sobie prośby obiecywał tylko rozpatrzeć, z zasady nic z góry nie przyrzekając. Ale już to samo, że prośb tych życzliwie wysłuchiwał, że treść petycyi memoryałów publicznie ogłaszać zezwolono, nie mogło nie rozbudzić nadziei, że pewne życzenia w rzeczy samej uwzględnione zostaną, nie mogło nie utrwalić przekonania, że rząd naprawdę pragnie zmienić dotychczasowy kierunek, wrogi dla wszelkich najsłuszniejszych aspiracyj narodowych i społecznych, że może i my, jak niegdyś Galicya, będziemy mogli powiedzieć: „rząd sprzyja krajowi“.

Tymczasem nagle opinia publiczna została zachwiana w tem przekonaniu i stanęła jak gdyby wobec niespodzianki. Taką niespodzianką była najpierw dymisya życzliwie dla nas usposobionego p. Lwowa i nominacya na ważne stanowisko dyrektora kancelaryi jenerał-gubernatora p. Minikina, o którym mówią — nie wiem, czy słusznie, — że się cieszy poparciem p. Turau, prokuratora izby sądowej, zdecydowanego wroga Polaków.

Następnie zdziwiło nas odporne stanowisko władz naczelnych w kilku sprawach, w których proszono o niewprowadzanie języka urzędowego do sfery czysto prywatnej, jak np. filantropijnej, handlowej lub towarzyskiej. Jak najgorsze wrażenie wywołały nominacye kilku lekarzy Rosyan na stanowiska ordynatorów szpitalnych z pominięciem zasług i kwalifikacyi lekarzy Polaków, jako też zapowiedź nominacyi na stanowisko inspektora szpitali jednego ze znanych całemu światu łapowników. Otoczenie nowego gubernatora warszawskiego zdradza tendencye nieprzyjazne, a przy nominacyach w tej dykasteryi Polacy są wykluczeni z zasady. W dziale szkolnictwa nie zaszły dotąd żadne zmiany na lepsze, a najbliżsi poplecznicy i kreatury Apuchtina podnieśli głowy i odzywają się tryumfująco. Nakoniec zakomunikowano tu z Petersburga zdumiewającą treść memoryału w sprawie szkół handlowych, którą otrzymano z ministeryum skarbu z podpisem księcia Imeretyńskiego. Treścią tego memoryału jest żądanie, aby wbrew prawu, rok temu najwyżej zatwierdzonemu, szkoły handlowe w Królestwie organizować inaczej niż w całem państwie, mianowicie wykluczyć lub ograniczyć wpływ pierwiastku obywatelskiego i podciągnąć te szkoły pod jeden strychulec ze szkołami ministeryum oświaty.

Jeżeli te wnioski utrzymają się w Petersburgu, to na szkoły handlowe nikt u nas nie da ani grosza. Wymotywowanie tego memoryału nacechowane jest wyraźną nieprzyjaźnią i dziwną podejrzliwością wobec polskiego społeczeństwa.

Jak rozumieć i jak sobie tłómaczyć podobne fakty i objawy? Nie chodzi o ich doniosłość, ale o ich symptomatyczność. Co one znaczą i co zdradzają? Opinia publiczna interpretuje je dwojako.

Jedni sceptycy i pesymiści tryumfują i szydzą. Ich zdaniem, objawy powyżej przytoczone są namacalnym dowodem, że żadnego „nowego kursu“ ani nawet nowego programu w rządzeniu Królestwem nie ma i nie było. Było tylko łudzenie się dobrowolne z naszej strony i zręczna, subtelna obłuda ze strony rządu. Ich zdaniem, deklaracye o legalności, o przestrzeganiu ustaw, do niczego sfer rządzących nie obowiązują i mogą być powtarzane całkiem swobodnie, gdyż to są ustawy wyjątkowe, dla nas specyalnie w czasach najsroższego prześladowania wydane, a zresztą wobec zatracenia w Rosyi filozoficznej idei prawa, na poparcie każdego wyjątku, każdego upośledzenia żywiołu polskiego znajdzie się jakieś „postanowienie“, jakiś „przepis“, jakiś „cyrkularz“. Widzimy zresztą na przykładzie sprawy szkół handlowych i Towarzystw opieki nad uczniami, że gdy nawet w porządku prawodawczym przejdzie prawo ogólne dla całego państwa, nie czyniące wyjątków dla Królestwa, to wtedy, nie bacząc na sankcyę cesarską i na zasadę „ujednostajnienia“ instytucyi kresowych, z inicyatywą takich wyjątków występują władze miejscowe, rzekomo dla kraju życzliwe. Nowy kurs polega chyba na tem, by zachowywać wszelkie pozory życzliwości, pozwolić się ludziom wygadać, pozwolić nawet na hołd publiczny dla narodowego poety, ale systemu upośledzania Polaków na ich własnej ziemi na korzyść uprzywilejowanych Rosyan nie zmienić ani na jotę. Ile razy chodzi o jakiś fakt realny, o jakąś instytucyę, o jakieś stanowisko, tyle razy wrogie dla nas oskarżenia, podejrzenia i gołosłowne zarzuty przepisują się żywcem z archiwum, pozostawionego przez Hurkę, Apuchtina i Pietrowa.

Rzecz nader przykra, iż pesymiści, którzy tak tłómaczą sytuacyę obecną, ze swemi wywodami i zarzutami, z szyderstwem nawet zwracają się do tak zwanych „ugodowców“ Polaków, tak, jak gdyby to oni tą sytuacyą kierowali, jak gdyby od nich zależały owe fakty, równie dla wszystkich bolesne.

Ludzie chłodniejsi i spokojniejsi całą ową sytuacyę i poszczególne postępki sfer rządzących próbują tłómaczyć nieco inaczej.

Sądzą oni mianowicie, że tak *ex abrupto* pomawiać o dwulicowość i obłudę ludzi, stojących na czele obecnych rządów w Królestwie, nie można. Taka gra podwójna i fałszywa byłaby niegodną wielkiego i silnego państwa i wstrętną dla poważnych mężów stanu, dla charakterów prawych i szlachetnych, jakiemi są niewątpliwie dzisiejsi zwierzchnicy naczelni w Królestwie. Ufają także w wielkoduszność i szlachetność młodego monarchy, że takiej instrukcyi swoim przedstawicielom dać nie mógł. Wierzą więc oni, że rząd naczelny Królestwa jest dziś naprawdę dla kraju i dla narodu polskiego życzliwym, a przynajmniej nie żywi żadnych zasadniczych wstrętów i uprzedzeń, że ma on rzeczywiście dobrą wolę doprowadzenia stosunków w kraju do znośnego *modus vivendi*, że działać będzie w tym kierunku lojalnie i bez obłudy. Ale o księciu Imeretyńskim powtórzyć można to, co niegdyś powiedziano o Piotrze Wielkim: „pod górę on ciągnie sam jeden, a z góry ciągną tysiące“. Tysiące urzędników, drżących o swoje przywileje, o swoje podwójne pensye, rangi i ordery, o swoje dominujące nad Polakami stanowisko. Oprócz kilku wyższych urzędników w hierarchii administracyjnej Królestwa, pozostają dotąd na urzędach wszystkie kreatury hurkowskie i apuchtinowskie. Bardzo ważne w rosyjskiej biurokracyi stanowisko referentów i naczelników wydziałów zajmowane są wciąż jeszcze przez ludzi dawnego kursu. Pielęgnują oni jak najgor-

---

11)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

Adryan wstał, bardzo szczęśliwy, że miał spełnić jakieś jej życzenie. Nie czuł się ani trochę zazdrosnym o Thomassina, lecz gdyby nawet było przeciwnie, byłby także posłuszny na jej skinienie. Dla niego panna de Louarn była prawie istotą nadprzyrodzoną, mającą prawo do wszystkiego, nawet do zadawania cierpień ludziom. W chwilę później przyprowadził do niej Thomassina; byłby go przyniósł, gdyby nie mógł go ściągnąć inaczej. I natychmiast zawiązała się między nimi rozmowa nieco na uboczu. Adryan, wytrwały w swem poświęceniu, zwrócił się do grupy młodych panien, ale nie widział, jaka radość błysnęła w oczach Ludwiki, ani spostrzegł gniewnego gromu, który strzelił ze źrenic pięknej Marty.

— Pani życzyłaś sobie pomówić ze mną? — zagadnął Thomassin.

— Tak jest. Słyszałam o panu wiele od mojego ojca, który pana bardzo poważa, i chciałabym dla tego gorąco poznać człowieka, pokrewnego mi duchem. Wszak nie odmówisz mi pan chwilki rozmowy?

— Naturalnie, że gorąco pragnę usłyszeć, co myśli córka takiego ojca. Prawdziwie podziwiam pana de Louarn. Wielkiej trzeba odwagi, żeby tak postępować, jak on, i poszukiwać prawdy wbrew pojęciom i dążności ogółu.

— Prawda!?... gdzież ona się znajduje?

— Pani się pytasz o to, mając takie światło obok siebie?

— To światło jest tak zimne! Tak jaskrawy blask rzuca na dzień dzisiejszy, a jutro tak straszną oświeca łuną. Mnie to wszystko trochę strachem przejmuje. Dokąd my idziemy? Kiedy dojdziemy? Czas upływa; mój ojciec się starzeje. Wielu go podziwia zdaleka; zblizka — dawni przyjaciele pozbywają się go grzecznie lub słuchają w milczeniu, z zasępioną twarzą. A ja... jestem już prawie starą, pomimo moich lat

Thomassin zrozumiał, że jego rozgłos obowiązywał go do znalezienia trafnej odpowiedzi. Zaczął więc swym bezbarwnym głosem:

— Jeżeli pani chcesz przez to powiedzieć, że piękność pani wzrastać przestała, to przyznam pani słuszność, bo wszystko na świecie ma swoje granice. Ale pani dopiero wchodzisz w życie.

— A już jestem tak zmęczona!... Czyż to nie jest oznaką starości? Gdybyż przynajmniej zmęczenie przyszło po jakiej użytecznej pracy!... Ale ja nigdy nic nie zrobiłam, tylko myślałam, myślałam, myślałam i nie mam komu powiedzieć tego, co myślę!

Thomassin, który już nieraz przyjmował zwierzenia kobiet, nawet uczciwych, zrozumiał natychmiast, z kim miał do czynienia, i zamiast zrejterować, pozostał, gdyż piękność ma osobliwsze przywileje.

— Rozumiem — rzekł, uśmiechając się. — Pani zapewne coś napisałaś. Cóż to jest? powieść? Chciałabyś ją pani wydrukować. Miło jest, przynajmniej za pierwszym razem, czytać siebie drukowaną.

— Jakto? — zawołała Antonina. — Czy znać po mnie, że próbuję pisać?

— Nie bardzo — odparł mistrz łagodnie — ale dzisiaj rzadko się stawia mylną dyagnozę, gdy się przypuści tę chorobę u kobiety. Zresztą zaraz panią przekonam.

Tu odwrócił się w stronę, gdzie siedziała Ludwika Montgodefroy, panna de Cramans i nauczycielka.

— Moje panie — zagadnął podstępnie — zbieramy tu statystyczne dane. Która z pań pisze, niech podniesie rękę.

Nauczycielka i panna de Cramans nie poruszyły ani jednym palcem, ale obie zaczerwieniły się po same włosy. Ludwika oświadczyła, że nie ma czasu na pisanie.

— Widzisz pani — ciągnął dalej Thomassin. — Na cztery osobniki, licząc z panią, trzy są dotknięte tą chorobą. A kobiety uciekają się do pióra wtedy jedynie, gdy cierpią; ztąd wynika, że z pomiędzy czterech pań tylko panna Montgodefroy jest zadowolona ze swego losu.

— Ale i ja jestem zadowolona z mojego — broniła się dumna Antonina. — Tylko, jak powiedziałam panu, dużo myślę i znajduję się w otoczeniu ludzi również myślących. Lecz tym wolno mówić, a ich myśli i słowa obracają się ciągle około nędzy, ucisku i pragnienia sprawiedliwości. Ja zaś jestem, jak ten zegar w ciągłym ruchu, któremuby brakło tarczy i którego kółka obracałyby się bez celu. Więc też uciekam się do pisania, żeby trochę ulżyć sobie. Staram się wymyślić szczęście i tworzyć szczęśliwszych ludzi, choć na papierze.

— Hm! marzenia — zauważył Thomassin. Czy nie lepszą jest użyteczna działalność w rzeczywistości?

— W rzeczywistości musiałabym chyba być wszechmocną, żebym zdołała obdzielić chlebem i spokojem wszystkich jęczących pod brzemieniem pracy i niedostatku. A jakim sposobem dać im to będzie podobna bez wydarcia lepiej uposażonym ich własności, bez wywołania wojny domowej, bez uczynienia społeczeństwa gorszem niż jest obecnie?... Najpotężniejsi władzcy cofają się przed tym problematem.

— Tak — rzekł Thomassin, przybierając swój ton apostolski — oni poprzestają na rozesłaniu słomy na ulicy, jak powiedział markiz de Villegarde. A jednak pani trzymasz z nimi. Pani jesteś za władzą i prawem, ponieważ one ułatwiają wygodne życie uprzywilejowanym klasom w społeczeństwie. Szanujesz pani dogmata, ponieważ one dogodnie regulują niepokojące kwestye, i gdy ludzkość wije się na łożu boleści... pani piszesz romanse! Ale daj mi pani swój utwór. Wydrukujemy go w jakim dzienniku i wtedy spełnią się wszystkie pani pragnienia, prawda?

Panna de Louarn potrząsła głową, a w oczach jej odbił się wyraz oburzenia.

— Skądże pan tak sądzisz o mnie? — zapytała. — Ci, którzy mnie trochę znają, zapytują siebie, czy kiedykolwiek osiągnę to, czego pragnę. Ja, znając siebie dokładnie, wiem, że to nigdy nie nastąpi.

— O! w takim razie jesteś pani naszą. Gdyż pomimo, że nas ożywia niezachwiana nadzieja, pomimo, że światło prawdy zbliża się z taką szybkością, my jednak, którzy głosimy przyjście wielkiego dnia zwycięstwa sprawiedliwości, wiemy doskonale, że jego zorza oświeci nasze mogiły, do których uniesiemy nigdy nie spełnione pragnienia.

— I pani jesteś zdolną słuchać tych teoryj bez poziewania... i bez oburzenia? — zagadnęła nagle pani Montgodefroy, która nieznacznie przysunęła się do nich, nie mogąc pozostać obojętną, że tak długo rozmawiali na stronie.

— Och! nie, pani — odpowiedziała Antonina. — Pan Thomassin może oburzyć niektórych, ale znudzić nikogo!

Młoda dziewczyna widocznie była pod urokiem wymowy Thomassina, ale też znać było, że tylko to jedno uczyniło na niej wrażenie. W Thomassinie zresztą było dwóch ludzi: apostoł i epikurejczyk, którzy w niczem sobie nie przeszkadzali. Obecnie występował w nim apostoł, to też zazdrość pani Marty ustąpiła zupełnie.

— Panna de Louarn posiada charakter — mówił dalej w tym samym natchnionym tonie, nie podnosząc głosu. — Ona jest naszą, gdyż wszyscy ci, którym krzywdy społeczne płoszą sen z powiek, są braćmi. Jaka szkoda, że nie możemy jej częściej widywać! Ona pisze: moglibyśmy jej pomagać. Jestem pewny, że bohaterka jej powieści nie jest kobietą pospolitą, gdyż młoda kobieta zawsze maluje siebie w swoim pierwszym utworze.

— I w następnych także — odparła pani Marta. — To też pierwsza powieść kobiety bywa zawsze najlepszą. Autorka zużywa na nią cały zapas swej wyobraźni.

— Tembardziej manuskrypt pani nie powinien dłużej czekać — rzekł Thomassin. — Przyśle mi go pani?

— Lepiej niech pani przyjedzie jutro do mnie na śniadanie. Poślę powóz po panią — rzekła pani Marta. — Pan Thomassin zrobi to dla pani, że dopiero wieczorem powróci do Paryża. Ale cyt! to spisek — dodała, kładąc palec na ustach.

— Spisek? ja także pragnę wziąć w nim udział — rzekł Adryan, który teraz również przystąpił, gdy rozmowa we dwoje przerwana została.

— Pan wiesz, że w Saint Urbain spiskuje się od rana do wieczora — rzekła nawpół seryo pani Montgodefroy. — Ale pan przybywasz zapóźno: nie przyjmuje się już więcej uczestników.

I powróciła do kominka, a przezorny Thomassin poszedł za jej przykładem.

Pozostawszy sam z Antoniną, Adryan patrzył na nią z tak smutnem w oczach zapytaniem, że pośpieszyła objaśnić go natychmiast. Czuła, że obudziła w nim niezwykłe zajęcie, co jej pochlebiało, lecz trzeba powiedzieć na jej pochwałę, że nie mniej dbała o uznanie tak zacnego człowieka.

— Niech pan sobie nie łamie głowy bez potrzeby — rzekła, śmiejąc się, ożywiona obietnicą Thomassina. — Masz pan przed sobą sawantkę, której idzie o wydrukowanie powieści.

— Nierad jestem widzieć panią w rękach tej osobistości — rzekł Adryan. — Niech pani zechce powierzyć mnie swój rękopis, a przed końcem tego tygodnia powieść pani zacznie wychodzić w felietonie jakiego pisma.

— Choćby je przyszło założyć umyślnie? — zagadnęła z lekką ironią. — Piękna to jednak rzecz bogactwo!

— Tak... jeśli je można rzucić pod nogi ukochanej kobiecie — odpowiedział La Houssaye, patrząc w ziemię.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sze tradycye czynownictwa i oni to przy każdej sprawie powtarzają wyuczone lub wydobyte z archiwum zastarzałe uprzedzenia, oszczerstwa i postrachy. Oni to do decyzyi zwierzchnika dorabiają motywa w stylu artykułów *Swieta*, albo korespondencyi pp. Sidorowa i Dragomireckiego.

Mówią także, że w najbliższem otoczeniu księcia są osoby, którym spać nie dają różne upiory, odgrzebane podczas studyów historycznych. Tym to wpływom i nadzwyczaj umiejętnie prowadzonej intrydze przypisać może należy niejeden fakt dla nas przykry, bolesny i zagadkowy. Zdaje to może pochodzi pewna niekonsekwencya w działaniu sfer rządowych, które nadto są bardzo zależne od władz i wpływów petersburskich. Jenerał-gubernator nie jest wszechpotężnym, i niejeden wniosek ma sobie naraconym przez jakiegoś ministra lub osobę wpływową u dworu.

Nadzieje, jakie przywiązują tutaj do przyjazdu cesarza, polegają właściwie na tem, że może się przez te odwiedziny stanowisko ks. Imeretyńskiego umocni, że pozyska on możność bardziej stanowczego rozwijania swego programu, a zwłaszcza będzie mógł dokonać radykalnej purifikacyi personalu urzędniczego. Być też może, że znajdzie sposób do obcowania i porozumiewania się nietylko z arystokracyą, ale i z innymi poważnymi przedstawicielami polskiej inteligencyi i polskiego społeczeństwa, a wtedy wiele przykrości i nieporozumienia będzie można zawczasu zapobiedz, wiele posądzeń i podejrzeń obalić. W każdym razie pamiętać należy o tem, że system rządzenia nie zmienia się z dnia na dzień i że do naprawienia tego, co lata zepsuły, lat całych znowu potrzeba. Jeżeli jeszcze nie dziś, to później muszą przecież zrozumieć rosyjscy mężowie stanu, że bez wzajemnego zaufania pomiędzy rządem a narodem nie można marzyć o ustaleniu stosunków normalnych, że nieufność do społeczeństwa, podejrzywanie go o ukrytą intrygę, może tylko zaostrzyć uprzedzenia, ale stanu rzeczy nie naprawi.

Taką jest w głównych zarysach treść toczących się obecnie w kołach polskich rozpraw i sporów. Z obowiązku rzetelności zaznaczam różne opinie, nie tając bynajmniej, że sytuacya chwilowo nie jest zupełnie jasną i wyraźną. Żałować tylko należy, że pewne jej zamglenie przypada właśnie na chwilę oczekiwanych odwiedzin cesarskich.

Korespondencye.

Rzym 6 sierpnia.

Czas tu mamy bardzo ładny. Po wielkich upałach, które panowały w pierwszej połowie lipca, temperatura stopniowo opadła a „ponente" (wiatr zachodni), dochodzący nas od brzegów morza Śródziemnego, czyni pobyt w Rzymie, przez czas letnich miesięcy nietylko możliwym ale i miłym. Oprócz kilku godzin południowych, między 1 i a 2, w ciągu reszty dnia można chodzić po dworze bez zmęczenia. Noce są chłodne.

Spodziewaną jest w tych dniach pielgrzymka z Djakowaru, która ma przybyć na uroczystość inauguracyi kaplicy św. Cyryla i Metodego w miejscowej świątyni Najśw. Maryi Panny. Pielgrzymkę tę prowadzić będzie msgr. Novesel, sekretarz JE. biskupa Strossmajera.

Młody Wilhelm Marconi, sławny wynalazca telegrafu bez drutów, bawił w ostatnich czasach jeden dzień w rodzinnem mieście w Bolonii. Odwiedził go tam jeden ze współpracowników bolońskiej *Gazety di Emilia*, aby z jego ust zaczerpnąć nieco wyjaśnień, dotyczących wynalazku, otoczonego pewną tajemnicą. Rozmowa toczyła się w sposób następujący:

— Jak stała kwestya przesyłania telegramów bez pomocy drutów ze stanowiska naukowego, zanim pan odkrycie zrobił?

— Znane były fale Hertza — odrzekł Marconi — za pomocą których udało się temu uczonemu otrzymać iskry pomiędzy dwoma przyrządami, oddalonemi o 300 do 400 metrów od siebie. Rzeczone objawy elektryczne otrzymywane były przez dwa systemy drutów równoległych i poziomych (nb. obsługujących tylko same aparaty). Udało mi się odkryć, iż owe systemy poziome pochłaniają znaczną część fluktuacyj elektrycznej fal i dlatego badałem sposób zaradzenia złemu. Doświadczenia moje doprowadziły mnie do odkrycia, że przy zastosowaniu systemu drutów równoległych, ale prostopadłych, a nie poziomych, energia fal elektrycznych nie ginęła. Użyłem tedy poziomego przyrządu Hertza, ale ułożyłem go prostopadle i tym sposobem z 400 metrów zrobiło się 9 kilometrów. Jak pan widzi, rzecz bardzo prosta.

— Tak, to jak z jajem Kolumba. Po odkryciu rzecz wydaje się całkiem naturalną. Aby przyrząd podający depesze mógł wejść w komunikacyę z drugim, przyjmującym je, czego potrzeba?

— Potrzeba, aby oba przyrządy były w sympatyi, czułości elektrycznej z sobą, t. j. w tym samym stanie, który w muzyce nazywa się „unisono", t. j. aby nastrojone były na jedną nutę. Jeżeli nie ma tego t. zw. „unisono" i to zupełnego, fale nie powstaną.

— Jakże w takim razie można tym samym przyrządem porozumiewać się z kilku innemi?

— Najlepsze objaśnienie daje muzyka. Przypuśćmy, że w Medyolanie, Rzymie lub Florencyi znajdują się trzy przyrządy nastrojone względnie na nuty *do*, *fa*, *la*: t. z. A w Neapolu chciałbym korespondować z jednym z nich. Potrzeba tedy, aby mój przyrząd, który mam n. p. w Bolonii, mógł być nastrojony do woli na *do*, *fa* lub *la*. Tak też i zrobiłem i w tym się kryje nowość: mój przyrząd ma urządzenie, które pozwala mi wprowadzić go w czułość z aparatami odbierającemi, z którymi chcę rozmawiać.

— Jeżeli w zakresie odległości, jaką przebiegają fale, znajdą się inne przyrządy, które również są nastrojone na tę samą nutę, co wtedy nastąpi?

— Rzecz bardzo prosta. Także i te przyrządy odbiorą depeszę.

— Czy prawdą jest, że fale elektryczne napotkawszy skład materyałów wybuchowych, mogą wywołać eksplozyę?

— To tylko gadanina. Ostatnie doświadczenia w Spezii dały w tym względzie zupełne przeczenie.

— Czy warunki atmosferyczne wpływają na odległość?

— Zapewne, ale one nie tak bardzo. Depesza, która za suchej pogody przebiegnie 18 kilometrów, w czasie wilgotnym dojdzie może do 15 kilometrów.

— Jakże się tłómaczy przejście fal przez przeszkody? (jak góry, mury i t. d.)

— Nauka tego jeszcze nie wytłómaczyła. Zdaje się nawet, iż niechętnie przyjmują ten fakt, gdyż nie umieją go objaśnić. A przecież w Londynie fale elektryczne przebijały góry szerokie na 6 mil angielskich.

— Czy pan odstąpi swój patent wynalazku?

— Układam się z Towarzystwem angielskiem, które chce nabyć prawo własności na cały świat, z wyjątkiem Włoch, bo tym odstąpię go bez pretensyi. Będę prawdopodobnie mianowany dyrektorem zakładu na trzy lata, tam, gdzie będą wyrabiane moje przyrządy.

— Czy to prawda, że pan poprzednio miał zamiar odstąpić rządowi włoskiemu tajemnicę swego odkrycia na cele wojenne?

— Prawda. Toczyły się układy, ale nie mieli do mnie zaufania. Teraz, zdaje się, składają winę na wyższego oficera sztabu, który miał tę sprawę w swojem ręku, ale czy to tylko jego wina?

Na tem zakończyła się rozmowa.

Z powodu postawienia kandydatury do parlamentu znanego autora powieści, Gabryela d'Annunzio, ktoś wyrwał się z odkryciem, że słynny zdobywca serc niewieścich nazywa się właściwie Rapagnetta, a nie d'Annunzio. Autor zaprzeczył natychmiast wieści, którą nazwał fałszywą; tymczasem okazuje się, że prawdziwe nazwisko twórcy „Tryumfu śmierci" i „Dziewic-skał" — jest Rapagnetta, a d'Annunzio jest nazwiskiem przybranem. Dziadek Gabryela d'Annunzio, pan Rapagnetta, miał trzech synów, z tych jeden Franciszek, był ojcem Gabryela. Odziedziczywszy dość znaczny majątek po swoim krewnym, d'Annunziu, p. Franciszek przybrał przez wdzięczność jego nazwisko, podpisywał się Rapagnetta d'Annunzio, poczem został syndykiem Pescary. Że zaś d'Annunzio ładniej brzmi od Rapagnetta, więc arystokratyczny i elegancki autor romansów zachował nazwisko d'Annunzio, a zapomniał o Rapagnecie, choć w Pescarze do dziś dnia żyją blizcy jego krewni, którzy się nazywają Rapagnetta.

Eleonora Duse wyjechała z Rimini i udała się celem dalszego wypoczynku do Szwajcaryi. Goście kąpielowi wyprawili jej owacyę, ale najmilszą chyba owacyę wyprawiła jej Bolonia. Teatr „Brunetti" w Bolonii przechrzczony został na teatr „Eleonora Duse", przyczem ustawione zostanie w *foyer* teatru jej popiersie marmurowe. Wogóle nie brak tutaj entuzyastycznych hołdów dla wielkiej artystki, choć prasa włoska nieustannie jej wytyka, że za mało we Włoszech występuje. Józef hr. Primoli przygotowuje do druku książkę p. t. „Eleonora Duse" i wyda ją z odbitkami najrozmaitszych fotografii, do jakich dały powód owacye dla artystki.

Prawdziwej sztuki pamięciowej dokazał w Sondrio (w Sycylii) jeden z profesorów instytutu św. Wawrzyńca adwokat Edoe, a mianowicie, w skutek zakładu, w ciągu 20-tu godzin wypowiedział z pamięci, bez żadnej pomocy, „Boską komedyę" Dantego, czem dał dowód nietylko olbrzymiej pamięci, ale i wielkiej wytrzymałości płuc. „Boska komedya" jest złotą księgą Włochów, estetycy poświęcają się nieraz komentowaniu Dantego, a nieznany przyczynek czy to do biografii, czy do zrozumienia jakiego wiersza „Boskiej komedyi" lub „Pieśni", wystarcza, aby nadać rozgłosu badaczowi. W Rzymie msgr. Bartolini w Akademii nowych ostrowidzów od lat dziesięciu komentuje Dantego. Nawet wieśniak włoski zna wiersze z „Boskiej komedyi", które się do jego ziemi odnoszą.

Z powodu wprowadzenia w życie nowej taryfy celnej w Ameryce, Włochy południowe przechodzą obecnie przez ostry kryzys cytrynowy i pomarańczowy, gdyż Neapol, Sycylia, a nawet i Sardynia dostarczały mnóstwa cytryn i pomarańcz na targi amerykańskie. To też cena produktów spadła gwałtownie. Gdy poprzednio płacono na miejscu w Neapolu, Sorencie i t. d. po 20 lirów za centnar, dzisiaj producenci osiągnąć mogą zaledwie 13 lirów, to jest mniej więcej 6 reńskich. W tym samym stosunku spadła cena pomarańcz z 24-ech lirów za centnar do 15-stu lirów.

Rozwiedziona z księciem Caramay-Chimay słynna Amerykanka Klara Ward nabyła za 60.000 florenów willę w prowincyi Trydentu, pod Bolzano, gdzie razem za swoim cyganem Rigo osiądzie.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 8 sierpnia.

Obfitość kapitałów — co ona znaczy? — konwersya piętnastu miliardów — w jakiej formie dostają się kapitały zachodnie do nas — tramway wiedeński — spekulacya giełdowa. — Grożący zastój — kwestya złota i srebra — kurs srebra — Ameryka ściągnie złoto z Europy — Austro-Węgry wobec Niemiec — walka o kursa na giełdzie zbożowej — spekulacya wyczerpuje zasoby banku — Alpine Montan — ostrzeżenie przed niedorzecznemi zwyżkami kursów.

Różne bywają kłopoty w świecie. Najdotkliwszym zaś nie jest chyba zbytnia obfitość kapitału, z którym posiadacz nie wie co począć. W Anglii, w Niemczech i we Francyi równocześnie odczuwać się daje niezwykłe wzmożenie się spekulacyi giełdowej. W Niemczech zyski wielkie na hutach żelaznych spowodowały nadzwyczajną zwyżkę papierów przemysłowych, we Francyi nagromadzony kapitał rzuca się na renty państwowe, w Anglii afrykańskie koleje i nowo odkryte amerykańskie kopalnie złota (Britisch Columbia, o których niedawno pisałem) pochłaniają setki milionów. Wspólną cechą całego tego ruchu kapitałów jest dążność do wyzyskania istniejących już przedsiębiorstw, lub zakładanych równocześnie — jak w Afryce i Ameryce — przez grupy już uznane. Kapitał wielki stracił zupełnie moc twórczą, zdolność zdobywania nowych, istotnych gałęzi pracy, żyje on tylko z procentów i krótko terminowych spekulacyi. Nie znajdując zysku odpowiedniego w rentach państwowych, szuka w Niemczech akcyi przemysłowych, na których mógłby przez jeden rok lub dwa coś zarobić. Straciwszy zaufanie do hiszpańskich, południowo amerykańskich i innych papierów wątpliwej wartości, chroni się we Francyi pod skrzydła trzech-procentowego kuponu renty państwowej. A licząc na lekkomyślność publiczności, która już tyle razy łapać się dała na różne awanturnicze syndykaty afrykańskie, nie rozporządzające ani jedną kopalnią, kupuje w Anglii akcye złota po kursie trzy i cztery razy wyższym, niż emisyjny, aby je wyżej jeszcze oszacować i odprzedać ludziom niewymierającej nigdy wiary w ekspansywność kursów.

Jest to znamiennym objawem chwili, że zrodzić się mogła myśl o konwersyi renty 3 procentowej francuskiej na $2^{1}/_{2}$ procentową, myśl niewykonalna zapewne na razie, gdyż renta ta obejmuje dług w kwocie piętnastu miliardów franków i tak ogromne kapitały zmobilizować jest prawie niemożebnością. Udałoby się jednak bez wątpienia wierzycielom urwać po $^{1}/_{2}$ % rocznie, gdyby tylko dwa lub trzy miliardy wymienić chciano na papiery niżej oprocentowane. Państwo ma prawo żądać taniego kredytu, jeśli kapitalista jest do tego stopnia leniwy, że ogląda się tylko za dochodem pewnym z podatków ludności płynącym.

Komu też służą te ogromne zasoby nagromadzone w bankach wielkich zachodniej i środkowej Europy? Czy ceny towarów podnoszą się? Nie. Byłoby to oznaką, że pieniądze są w obiegu, że płace robotników znacznie się podniosły, że rolnik dobrze się ma, że wymiana produktów jest wielką, łatwą i pożądaną. Czy wyczerpawszy w niejednym kierunku grunt własny, na którym się zrodził, kapitał idzie szukać nowych przedsiębiorstw w Europie południowej lub wschodniej, lub w innych częściach świata? I to nie. Ile razy słyszymy o angielskich, francuskich, niemieckich przedsiębiorstwach w Rosyi, Austro-Węgrzech, w Turcyi i t. d zawsze są to przez banki lokalne, przez towarzystwa miejscowe zwabione odpadki ze stołu milionów. A te kapitały nie wsiąkają bezpośrednio w zakłady stworzone na obczyźnie, ale przechodzą przez filtry różnych ajencyi, banków, syndykatów. W Wiedniu nawet mimo licznych związków z Niemcami, tramwajowe towarzystwo dostało się nie wprost jakiemuś obcemu towarzystwu, ale przez bank niemiecki w spółce z firmą Siemens & Halske ma być zreformowane i wyzyskane. Wybrano już zarząd nowy i oświadczono publicznie, że towarzystwo, które objęło linie dzisiejsze, przeobrazi ruch na nich, zaprowadzając motory elektryczne i dogadzając wszelkim słusznym wymogom publiczności.

W ogóle cała obfitość kapitałów jest niestety tylko obfitością w kasach centralnych, obfitością w biurach spekulantów — i to tłómaczy wszystko. Spekulacya przez dwa lata wstrzymywała się od giełdowych transakcyi, kupony papierów wypłacano, procenta od procentów i od kapitału mnożyły się a na lokacye nie było sposobności. Rzucono się tedy od trzech miesięcy znowu na spekulacyę. Obejmuje ona oczywiście tylko istniejące już akcye a tem samem jest z natury swej bezpłodną a nawet szkodliwą. Więżąc bowiem znaczne sumy w obrotach, które nic nie znaczą dla gospodarstwa narodowego, ujmuje taka spekulacya handlowi i przemysłowi poważnemu środków potrzebnych na ruch — nie papierów, ale — towarów.

Z obfitości więc kapitałów, które nie mają się gdzie podziać, które spowodowują zwyżkę wszystkich niemal akcyi w chwili, kiedy żniwa w całej prawie Europie są liche i kiedy Ameryka za dowóz swój staje się wierzycielką Anglii, Francyi i Niemiec, z obfitości tej kapitałów lekkomyślnie szafowanych zrodzić się musi i zrodzi z pewnością niezadługo brak dotkliwy. Stopa procentowa podnosić się zacznie i najzamożniejszym kupcom trudno będzie nieraz w dogodnych pożyczać warunkach pieniądze na weksle.

Gdyby Ameryce płacić można srebrem, z Indyi z Francyi, z Włoch, a nawet i z Austro-Węgier i Niemiec odpływać mógłby kruszec biały i nie odczutoby zacieśnienia obiegu monetarnego. Ale tego prostego środka rozwiązania ciągłej niepewności, zakończenia ciągłych wahań między zbytkiem a brakiem jedynego reprezentanta kapitału obiegowego — złota, nie chcą niestety uznać ani w Niemczech, ani w Anglii. Kiedy delegaci amerykańscy przed kilku dniami zjawili się u Salisbury'ego z zamiarem pozyskania go dla międzynarodowego porozumienia się w kwestyi srebra, stanowczo odmówił swego współdziałania. Srebro wskutek tego spadło dalej jeszcze w cenie i doszło do niebywałego kursu 25 75 pensów za uncyę, czyli mniej więcej 45 złr. za kilogram! (a z kilogramu srebra wybija się w Austro-Węgrzech 90 reńskich srebrnych.)

Złotem więc płacić wypadnie Ameryce za zboże. A jeśli w pierwszej połowie roku ze Stanów Zjednoczonych odpłynęło do Europy za blisko 60,000.000 reńskich złota, to w połowie drugiej wrócić im może Europa kilkakrotną sumę. Gdyby cłowa polityka Stanów Zjednoczonych nie utrudniała dowozu towarów, za zboże płacićby można cukrem, lub konfekcyjnemi wyrobami; w obec utrudnionego jednak w miesiącach najbliższych handlu z republiką amerykańską, wypadnie chyba płacić gotówką lub w najlepszym razie papierami amerykańskiemi. Już z tego jedynego powodu zwyżka na giełdach jest wszelkich pozbawioną podstaw. Nadto niepewność stosunków handlowych Niemiec i Anglii też przyczyniać się nie może do zbyt różowego osądzenia sytuacyi. Jakkolwiek ułożą się te stosunki po wypowiedzeniu ugody handlowej przez Anglię, zupełnie dziś niejasne, to pewna, że Niemcy do kolonii angielskich na dawnych warunkach wywozić nie będą mogły, że spotkają się tam z konkurencyą mniej oclonego towaru angielskiego i że luki ztąd powstałe wypełnić będą musiały żywszym wywozem do Austro-Węgier i na wschód.

Austro-Węgry muszą się tedy przygotować na nowy napływ niemieckich wyrobów na wszystkich targach, w których dotychczas austro-węgierski towar zdobył sobie jakie takie stanowisko. Nikt się o to nie troszczy jednak w Wiedniu ani w Budapeszcie. Giełda święci same tylko dni jubileuszowe zwyżek, umotywowanych — zbytkiem kapitału. Ten legendowy zbytek pieniędzy, w który bezkrytyczny czytelnik referatów bankowych tem łatwiej wierzy, że dzień za dniem słyszy tylko o nowych przesyłkach złota do Austryi — zniknąć musi niebawem i rozwiać się, jak bańka mydlana. Nabyto za 70 — 80 milionów reńskich złota, korzystając z niskiej stopy procentowej zachodu i wymieniając na tę gotówkę papiery austryackie. Z chwilą, kiedy stopa procentowa w Londynie się podniesie, wszystkie wyśnione bogactwa w ziemię się zapadną, a pozostanie tylko dług większy płatny za granicą. Nie lekceważę znaczenia zakupionego złota dla reformy waluty, ale niestety usposobienie, jakie napływ złota wytworzył, więcej może szkody przynosi dziś, niż przynieść może kiedyś pożytku. Złoto jest tylko środkiem obiegowym, a jeśli pojawieniem się swem wytwarza atmosferę spekulacyi giełdowych, zamiast pobudzać do pracy zdrowej, żaden rozsądny człowiek cieszyć się niem nie będzie.

Już nieurodzaje węgierskie rzucają pierwsze swe cienie na kampanię zbożową, już zakontraktowano z niemieckimi pośrednikami kilkadziesiąt tysięcy centnarów pszenicy do północnych Czech przeznaczonej, już nawet mąkę usiłują z Niemiec sprowadzić — a robi się to wszystko z hałasem wielkim, z setnemi ogłoszeniami w pismach, cennikach, sprawozdaniach giełdowych, aby na producentów krajowych nacisk wywrzeć i znaglić ich do ustępstw w cenie — a jeszcze optymiści giełdowi nie chcą zejść ze stanowiska swego, że kursa róść będą bez granic. Mniejsza o spekulacyę samą; pamiętajmy jednak, że bank austro-węgierski z końcem ubiegłego i z początkiem b. m. kilkanaście milionów od razu niemal pożyczył na weksle, pamiętajmy, że kapitał najtańszy idzie na usługi ludzi nie mających nic wspólnego ani z rolnictwem, ani z przemysłem, ani z handlem, a zrozumiemy, że zajścia na giełdzie wiążą się w ujemny niestety sposób z całą wytwórczością ekonomiczną społeczeństwa. Jeśli spekulant pożycza pieniądze, ubywa zasobów dla kogoś innego. Nadto przedłużając swe zobowiązania na giełdzie, zwłaszcza jeśli kursa nie dopiszą, staje ten dłużnik banku następnie znowu jako konkurent kupca i rolnika ubiegającego się o kredyt.

Specyalnością giełdy wiedeńskiej stały się Alpine Montan. Wittgenstein pracuje nad połączeniem czeskich hut ze styryjskiemi i stworzeniem monopolu w Austryi, skupuje więc syndykat przezeń utworzony akcye alpejskiego towarzystwa. Chwilowo przekroczyły one już były kurs 144 złr. Cóż te akcye przynieść mogą? W najlepszym razie wśród najpomyślniejszych konjunktur wypłacić mogłyby 4 — 5 złr. Ale płacąc tyle, nie mogłoby towarzystwo umarzać ciążącego na przedsiębiorstwie długu. Przez kilka lat więc jeszcze muszą akcye skromne bardzo płacić dywidendy 3 złr. najwyżej 4 złr., aby dojść do wartości nominalnej choćby 100 złr. za sztukę. Tylko dążeniu grupy chcącej zmonopolizować produkcyę żelaza w Austryi zawdzięczać mamy szybki wzrost kursów (z 78 aż na 144!) Dla grupy tej akcye mają odrębną wartość

Kto jednak kupuje je w myśli, że pobierać będzie wielką dywidendę myli się bardzo, a przynajmniej myli się na lat 5 lub 6 może. Kto spekuluje na zwyżkę tych papierów też bardzo pomylić się może, bo wreszcie i w oczach Wittgensteina i S-ki alpejskie akcye nie mają wartości nieograniczonej i jeśli pewien kurs będzie im na rękę zaczną sprzedawać, a wtedy krach w tych akcyach, które się dostałyby do rąk mniej wprawnych i mniej pewnych, byłby nieunikniony.

Jak dziś stoją rzeczy w obec podciętego wywozu bydła, (o czem osobno pisać wypadnie!) w obec klęsk różnych w tygodniach ostatnich, a zwłaszcza w obec deficytu w zbiorach, którego ceny wyższe wcale zrównoważyć nie mogą, żadna gałęź produkcyi w Austryi liczyć nie może na większy rozwój w b. r. i wszystkie usiłowania giełdy dążące do podwyższenia kursów akcyi przemysłowych są lekkomyślnością lub złą wolą.

Kwestya rakowa.

W zachodniej Europie pojawiła się teraz nowa kwestya: rakowa. Wskutek jakiejś osobliwej zarazy, grasującej w świecie raków, masami wyginęły raki w rzekach i rzeczkach Francyi, Belgii, Holandyi, Szwajcaryi oraz zachodnich i środkowych Niemiec. Ale zachodnia Europa jest już tak przyzwyczajoną do potraw, sporządzanych z raków, że przez to masowe wytrzebienie skorupiastych mieszkańców rzek powstaje duża luka w kulinarnem jej gospodarstwie. Dr. Georges Rochet, zawiadujący niektóremi gałęziami morskiego przemysłu we Francyi, obliczył, że sama Francya spożywa corocznie raków za kilka milionów. Powiada on, że po restauracyach i *tables d'hôte* francuskich prawie czwarta część wszystkich sosów, w których przyrządzaniu takimi mistrzami są kucharze francuscy, zawiera w sobie rakowe mięso. Ale także i w innych krajach przyzwyczaili się już wszyscy konsumenci, nietylko smakosze, do potraw z raków, więc też „kwestya rakowa" słusznie stanęła na porządku dziennym.

Głównymi dostarczycielami raków dla zachodniej Europy są obecnie wschodnie Niemcy, Galicya, Podole, Wołyń, Ukraina i południowe gubernie rosyjskie. Szczególnie ożywionym jest wywóz raków z Rosyi. Dostarcza ona raki nietylko żywcem, ale i jako konserwy. Konserwy te przyrządzają w rozmaity sposób. I tak nad brzegami Dniepru mieszkańcy tamtejsi suszą raki, rozcierają na proszek i w tej postaci sprzedają, podczas gdy nad Donem, mianowicie koło Rostowa i Nowoczerkaska, jak również nad brzegiem Wołgi, gotują całe raki w odpowiedni sposób i zapakowują do blaszanek, zupełnie tak jak to z homarami czynią w Anglii, Ameryce północnej i Norwegii. Głównymi pośrednikami w handlu rakami ze wschodniej Europy są agenci kilku bogatych firm handlowych w Poznaniu i na Szląsku pruskim; skupują oni towar, reklamują jako raki pruskie i wysyłają na rynki we Francyi i w Niemczech.

Przemysł rakowy, t. j. połów tych skorupiaków i przyrządzanie z nich konserwów, prowadzi się w Rosyi w niektórych okolicach na dość wielką skalę. Mieszkańcy wielu wsi w guberniach: smoleńskiej, twerskiej i nowogrodzkiej opłacają z dochodów tego przemysłu swoje podatki, a zakłady w celu przyrządzania konserwów rakowych, istniejące nad Donem i Wołgą, dają zarobek kilku tysiącom ludzi. To też nic dziwnego, że w tych sferach powstało zaniepokojenie na wieść o coraz bardziej szerzącej się zarazie na raki w zachodniej Europie. Gdyby ta zaraza dostała się do rzek naszych i rosyjskich, wtedy nietylko pewna część ludności utraciłaby zarobek, ale i wgóle cała ta gałęź przemysłu i handlu przestałaby istnieć, gdyż nie ma żadnego środka na zatamowanie zarazy tam, gdzie się ona już raz pojawi. Obawa ta nie była wcale płonną, gdyż oto w ostatnich czasach nawiedziła już ta zaraza rzeki południowej Rosyi, mianowicie Don, i przeszła już do Oki, a z Oki nie daleko już do Wołgi. To też sfery interesowane zwracają się do rosyjskiego ministerstwa rolnictwa z wezwaniem, aby poczyniło energiczne kroki celem zapobieżenia szerzeniu się tej zarazy, a uczeni zoologowie badają objawy i warunki tej nowej epizoocyi, chcąc podać stosowne środki do jej powstrzymania.

Zaraza, o której mowa, zwana jest rakową rdzawicą, a symptomaty jej są bardzo niezwykłe. Oto rak dotknięty zarazą, zachowuje się z początku bardzo dziwacznie. Staje wysoko na łapach, krok jego staje się niepewny, ale szybszy niż zwykle i zuchowaty. Jak wiadomo, rak w normalnym stanie trzyma się zawsze pewnego rejonu, poza który nigdy nie wychodzi. Tymczasem rak dotknięty zarazą, opuszcza swój rejon, udaje się odważnie na środek rzeki, tam napotyka inne raki i zaczyna się z nimi bić. Walka ta kończy się tem, że silniejsze raki odrywają słabszym nogi i kleszcze i w ten sposób przyspieszają ich śmierć. Stąd też w czasie owej zarazy, na dnie rzek i rzeczułek można spotykać często masami oderwane kończyny raków. Po tej wojowniczej fazie choroba przechodzi w fazę nową. Na ogonie chorego raka, czyli na t. z. szyjce na samym końcu pojawia się czerwone opuchnięcie. Równocześnie wrażliwość i czucie zwierzęcia tak maleje, że nawet dotykanie jego oczu, na które rak zazwyczaj bardzo energicznie reaguje, nie zdoła go wyprowadzić z tego na wpół letargicznego stanu. Następnie puchną wszystkie te części ciała na raku, które nie są pokryte skorupą, szczególnie od strony brzusznej i pokrywają się czerwonawemi plamami, z powodu których chorobę tę zowią rakową rdzawicą. Wreszcie rak słabnie zupełnie, przewraca się na grzbiet i zdycha w tem położeniu.

Nie było jeszcze przykładu, aby rak zachorowawszy wśród takich objawów, wyzdrowiał, w miejscu zaś, gdzie taka zaraza się pojawi, wszystkie raki na nią wymierają. Niektórzy naturaliści twierdzili, że zaraza oszczędza przecież młode pokolenie raków, ale okazało się to nieprawdziwem.

Przyczyny tej choroby, którą zresztą już dawniej znano, nie są jeszcze dotychczas zbadane zupełnie dokładnie. Jedni naturaliści upatrują je w małych robaczkach, które toczą wnętrze raka, inni twierdzą, że to pewien rodzaj pijawek tak rani raka i sprowadza śmierć jego. Niektórzy twierdzą, że rdzawicę tę wywołuje grzybek pasożyt albo jakieś inne mikroskopiczne ciałko; zajmującą jest hypoteza Pancerego, który twierdzi, że to malutkie wymoczki (infusoria) dostają się do piersi raka, tworzą tam osad wapienny i zaduszają tym sposobem zwierzę. Najbardziej przekonywująco pisze o tem przedmiocie Bouvier. W r. 1894 wydał on broszurę „o chorobach raków" traktując w niej specyalnie o chorobie langustów, gatunku skorupiaków, który wskutek podobnej zarazy zupełnie już wyginął na wybrzeżach Francyi. Twierdzi on, że wszystkie powyższe hypotezy mają w sobie dużo wspólnego, za właściwą zaś przyczynę rakowej zarazy podaje zagnieżdżanie się w organizmie raków tzw. mikrosporydiów, które rozrastają się i rozsadzają ciało raka. Są to żyjątka pasożytne niższego ustroju, trafiające się najczęściej u zwierząt zimnokrwistych, głównie u ryb. Niektóre jednak z tych żyjątek żyją także i na zwierzętach ziemnych. I tak np. spokrewniony z mikrosporydią pasożyt pebryny żyje w tkankach ciała jedwabników i on to w przeszłem stuleciu spowodował zupełny upadek europejskiego przemysłu jedwabniczego. Owóż Bouvier twierdzi, że raki zarażają się tym pasożytem przez pożywienie, a pożywienie to stanowi głównie rybie mięso. Nie wszystkie jednak ryby są przystępne dla tego pasożyta; głównie zarażają się nim węgorze. Do jakiego stopnia węgorze są roznosicielami tej zarazy, to ilustruje następujący fakt. Na rzece Klar-elf w Szwecyi wpadającej do jeziora Wenner znajdował się piękny wodospad, przez który węgorze przedostać się nie mogły. Otóż rakowa zaraza grasowała tylko w tej części rzeki, gdzie były węgorze; skoro zaś Szwedzi w celu żeglugi przekopali przez wodospad kanał, wnet zaraza przerzuciła się i do drugiej części rzeki.

Jaki jest sposób życia tego pasożyta, jak się on rozwija, dotychczas nie zbadano, trudno tedy wprost z nim walczyć. Obecnie można tylko zapobiegać dalszemu rozprzestrzenianiu się zarazy rakowej przez izolowanie miejscowości już zarazą nawiedzonych. Bardzo pomocną jest tu ta skądinąd wcale niekorzystna okoliczność, że rzeki wschodniej Europy, nasze i w Rosyi, nie są ze sobą połączone taką siecią kanałów, jak w zachodniej Europie. W Rosyi proponują izolować w ten sposób Don od innych rzek. Nadto kupcy rosyjscy zawczasu przemyśliwają nad tem, jakby w razie dalszego szerzenia się zarazy zapewnić sobie nową podaż raków. Mianowicie zwrócili już swą uwagę na raka zakaukazkiego, w Turkestanie, który podobno ma być trochę innego gatunku, niż rak europejski. Inni kupcy projektują rozmnożenie raków w rzekach syberyjskich, gdzie dotychczas wcale raka nie było i niektórzy z nich sprowadzają już żywe raki z Romy nad Wołgą i wpuszczają je do rzeki Tomu na rozmnożenie. W ten sposób spodziewają się kupcy rosyjscy opanować handel rakami w Europie, zanim amerykański rak kambar (Cambarus affinis), sprowadzony do rzek zachodniej Europy na miejsce wymarłego gatunku raków, zdobędzie na rynkach popyt.

Echa z wód.

Zakopane 9 sierpnia.

Po wielu dniach bardzo słotnych cieszymy się znowu od 4 bm. najpiękniejszą pogodą. To też urocze góry nasze rozbrzmiewają znowu wesołymi okrzykami i śpiewami turystów. Niestety jednak znaczny zastęp gości dał się wystraszyć deszczowi, który nas dręczył w zeszłym miesiącu. Ogólna liczba gości, którzy zawitali po dzień 7 bm. do Zakopanego, wynosi 2630, ale z tych może połowa już wyjechała (wyjeżdżających nikt nie spisuje). Wogóle było ich w tym roku znacznie mniej, niż w latach poprzednich, na co złożyły się różne przyczyny: ceny mieszkań bywają z początkiem sezonu zbyt wysokie, szczególnie w domach bardziej poszukiwanych (na Krupówkach, na Przecznicy itd); dopiero wtedy przestają się właściciele drożyć, kiedy widzą, że sezon jest „płony", to znaczy, że napływ gości jest niewielki. Niejednego odstraszają także opłaty, nałożone przez „stacyę klimatyczną" (4 zł. od osoby), które — dotąd przynajmniej — mało się przyczyniły do uprzyjemnienia gościom pobytu, jakkolwiek przyznać trzeba, że drogi są obecnie poprawione i zaopatrzone w deptaki. Miłośnicy dalszych wycieczek doznają niestety w wielu miejscach przeszkód, które należałoby koniecznie usunąć. Książę Hohenlohe, właściciel ogromnych obszarów od strony węgierskiej, nie pozwala turystom przechodzić najdogodniejszemi dla nich drogami, żeby mu nie straszyli kozic! Dla tak błahego powodu zamyka się tu i ówdzie drogę miłośnikom pięknej przyrody! Cóżby powiedziano w Szwajcaryi, gdyby tam jacyś magnaci zabronili wstępu do którejkolwiek części obszarów alpejskich? Na to powinny być jakieś międzynarodowe ustawy; możeby zresztą nasze Towarzystwo Tatrzańskie uzyskało coś u rządu węgierskiego, gdyby się do niego udało z zażaleniem i wykazało, że ks. Hohenlohe nie ma żadnej racyi do wydawania tego rodzaju przepisów. Wprawdzie rządca jego p. Kögl uwzględnia niekiedy prośby turystów, żeby im wolno było przejść tą lub ową drogą zakazaną, ale

przy tem powoduje się rażącą stronniczością, bo tylko Niemcy i Węgrzy mogą takie pozwolenie uzyskać („Nam Niemcom wolno wszędzie przechodzić“ oświadczył przed kilku dniami przewodnik Spitzkopf, prowadząc gości drogą dla Polaków niedostępną). Byłby już wielki czas ukrócić tę samowolę Prusaka, który się rozpanoszył na ziemi węgierskiej i spiskiej!

Po naszej stronie znowu zamknięta jest (zapewne z powodów gospodarczych) wygodna ścieżka w Jaszczurówce na Boczanin. Mamy jednak nadzieję, że byle Towarzystwo Tatrzańskie zwróciło się z prośbą do p. Uznańskiego, właściciela Jaszczurówki, znanego z swej zacności i patryotyzmu, to przykry zakaz zamykania ścieżki zostałby zniesiony.

Jeszcze jedną prośbę w imieniu licznego zastępu gości zanoszę do tego Towarzystwa: Oto przy Morskiem Oku nie ma dotąd kaplicy, na którą już przed kilku laty Towarzystwo zaczęło zbierać składki; dopóki zaś jej nie ma, muszą turyści na niedzielę zawsze wracać do Zakopanego, albo obchodzić się bez mszy św. Mojem zdaniem powinnoby Towarzystwo, które już tak wielkie zaskarbiło sobie zasługi, ofiarować część swych znacznych dochodów i na ten cel szlachetny. Towarzystwo kapłanów, które zbudowało już własny domek pod Gubałówką dla swoich członków potrzebujących górskiego powietrza, zobowiązało się zapewnić tej kaplicy na każdą niedzielę sezonu ofiarę mszy św.

Ks. A. P.

Z izby sądowej

Lwów, 10 sierpnia.

(*Złodziej i awanturnik*).

Przed trybunałem tutejszego sądu karnego stawał niejaki Szozda oskarżony o kradzież, gwałt publiczny i inne występki. Obrońcy, którym był dr. Józef Klein, udało się wykazać niewinność podsądnego co do zarzutu kradzieży. Za resztę zarzutów skazał trybunał, któremu przewodniczył radca Bortnik, Szozdę z uwzględnieniem przytoczonych przez obrońcę okoliczności łagodzących na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

* * *

Wiedeń 9 sierpnia.

(*Genialny pumpmajor.*)

Julian Colognati, młody oszust, który zaciągał u rozmaitych osób pożyczki po 60.000 zł., a nawet i więcej, a przyrzekał, że pieniądze zwróci, skoro otrzyma z tej a tej strony sukcesyę kruciową, skazany został — jak wiadomo — na trzy lata ciężkiego więzienia. Prokuratorya państwa wniosła jednak przeciw zbyt niskiemu wymiarowi kary rekurs, a najwyższy trybunał po rozpatrzeniu sprawy podniósł tę karę do lat pięciu.

KRONIKA.

Lwów 12 sierpnia.

Minister Guttenberg przyjechał dziś rano do Lwowa i udał się natychmiast na otwarcie kolei Borki wielkie - Grzymałów.

Mianowania. Prowadzący księgi gruntowe w Milówce Józef Kowalczyk mianowany adjunktem kancelaryjnym w sądzie powiatowym w Jaśle.

Odznaczenie. Cesarz nadał srebrny krzyż zasługi z koroną pensyonowanemu starszemu ogrodnikowi w dobrach ks Sanguszki, Stanisławowi Korsynkowi w Tarnowie, w uznaniu jego przeszło półwiekowej wydatnej pracy i wiernej służby w jednych i tych samych dobrach.

Starostwo górnicze dla Galicyi zarządziło głosowanie na kandydatów na fachowych sędziów obywatelskich z zawodu górniczego do górniczego senatu dla zachodniej Galicyi przy sądzie krajowym w Krakowie. Uprawnieni do głosowania posiadacze kopalń leżących w obrębie sądu krajowego jako górniczego w Krakowie, oraz posiadacze takich hut, które są wpisane do księgi górniczej jako przynależność kopalniana, a wreszcie w myśl ustawy z d. 31 grudnia 1893 Dz. p. p. nr. 12 z r. 1894 ustanowieni i urzędownie uznani kierownicy ruchu przy górnictwie, stanowiący wszyscy razem jedno kolegium wyborcze, mają nadsyłać do starostwa górniczego swoje karty głosowania w terminie do dnia 13 września włącznie. Ktoby z uprawnionych po dzień 20 bm. nie otrzymał potrzebnych do głosowania kart, winien się po nie zgłosić do starostwa górniczego w Krakowie.

Uroczystości w Rapperswylu. Wczoraj odbyło się w Rapperswylu, w Szwajcaryi, uroczyste odsłonięcie mauzoleum Kościuszki i złożenie w niem serca Naczelnika. Przybyło wiele gości z Polski, Francyi i z Szwajcaryi. Przed południem odprawił ks. Heydućki w kaplicy na Zamku rapperswylskim Mszę św, poczem procesyonalnie udano się do mauzoleum z urną, w której spoczywa serce Kościuszki. Stowarzyszenia szwajcarskie wzięły w pochodzie udział ze sztandarami. Po poświęceniu mauzoleum przemawiali prezes Rady zawiadowczej rapperswylskiego muzeum dr. Józef Gałęzowski z Paryża, wiceprezes Rady dr. Karol Lewakowski ze Lwowa i Wacław Gasztowt z Paryża — wszyscy trzej po francusku. Po polsku przemawiali: dr. Ernest Adam, delegat „Sokołów“ ze Lwowa, poseł Jakób Bojko, akademik Wróblewski ze Lwowa i delegat Towarzystwa Kilińskiego, Jabłoński, ze Lwowa, wreszcie p Kośmiński w imieniu emigracyi. Po południu odbyła się w hotelu du Lac uczta.

Konkurs rozpisuje kapituła przemyska obrz. ł. na szkolne stypendyum im. śp. ks. Stanisława Tarnowskiego w kwocie 130 zł. dla ucznia gimnazyalnego narodowości polskiej, rz. kat. religii. Termin do 22 września.

Wpisy do szkoły handlowo-przemysłowej miejskiej we Lwowie odbywać się będą od dnia 30 bm. w dni powszednie od 7—9 wieczorem, a w świąteczne od 9—1 w południe w gmachu szkoły im. Mickiewicza.

Powrót kolonii wakacyjnej dziewcząt w Morszynie. Ponieważ u jednej kolonistki sprawdzono wczoraj szkarlatynę, przeto cała kolonia wraca w sobotę dnia 14 bm. o godzinie 2 po południu do Lwowa. Uprasza się rodziców i opiekunów, aby o tej porze byli na dworcu kolejowym dla odebrania kolonistek. *Kierowniczka kolonii.*

Na kongres lekarski w Moskwie wyjeżdża dr. Bronisław Skałkowski, lekarz ze Lwowa.

Straż ogniowa w Mikołajowie. Z Mikołajowa nad Dniestrem nam piszą dnia 11 bm.: Dzisiejszej nocy o godzinie pół do drugiej wybuchł w naszem mieście pożar, już drugi z rzędu w przeciągu tygodnia. Rozmiary jednego jak i drugiego były nie wielkie — ogień można było ugasić kilku konewkami wody, lecz niestety organizacya pożarna w naszem mieście — jak przekonaliśmy się — jest tak zaniedbana, że przy obecnych silnych wiatrach obawiamy się nie bez racyi, iż rok 1890, w którym pożar wielką wyrządził w Mikołajowie klęskę, bez trudu lada dzień się powtórzy. Od trzech lat tutejsza straż ogniowa ochotnicza nie ma wcale naczelnika, strażacy już zapomnieli, że kiedyś do straży ogniowej się zgłosili, rekwizyta są w najgorszym stanie, ćwiczeń strażackich nie ma nigdy. Jest jedna sikawka i trzy węże, ale tylko jeden wąż jest do użytku, dwa zaś całkiem dziurawe. Beczki, w których nigdy nie ma wody, oraz wszelkie rekwizyta ogniowe są schowane bardzo troskliwie w magistracie; o schowku wie tylko jeden policyant i on jeden tylko ma władzę w razie potrzeby wszystko wydawać. Jeśli policyant zaśpi lub goni — broń Boże! — jakiego opryszka, to całe miasto musi się obejść bez przyrządów pożarniczych i pójść z dymem. Wogóle ustawa policyjno-ogniowa dla naszego miasta nie istnieje, a zwierzchność Magistratu nie dba o bezpieczeństwo mieszkańców. Czekamy cierpliwie całe trzy lata na zorganizowanie dobrej, świadomej swego zadania straży ogniowej, ale widoków na spełnienie naszych nadziei jak nie ma, tak nie ma. W zeszłym roku był w Mikołajowie lustrator wydelegowany przez lwowski „Związek straży ogniowej“, aby zbadać tutejszą organizacyę, niestety, poinformowano go, że wszystko jest w idealnym porządku, a pan lustrator był na tyle delikatnym, iż wcale nie trudził się przekonać się, jak właściwie rzeczy stoją. Odzywamy się tedy do naszej zwierzchności gminnej i do kraj. Związku straży pożarnych, by spełniły względem miasta swój obowiązek, co zresztą tem łatwiejsze, że gmina ma znaczny majątek, piękne dochody z dodatków gminnych, a do akcyi ratunkowej w razie pożaru jest dosyć ludzi dobrej woli. Potrzeba więc naczelnika, potrzeba ćwiczeń dla strażaków, porządnych rekwizytów ogniowych i sprężystego czuwania nad wykonywaniem ustawy policyjno-ogniowej.

Znakomity szermierz francuski Thomeguex w liście otwartym proponuje oficerom włoskim, obrażonym przez Henryka ks. Orleańskiego, żeby zamiast księcia przyjęli jego za przeciwnika. Sądzi on bowiem, że żądanie satysfakcyi od księcia jest niesłuszne.

Straszliwą zbrodnię spełniono w tych dniach w wiosce Funquée, w okolicy Lille, we Francyi. Gałganiarz nazwiskiem Hoest miał z żoną swą Stefanią dziesięcioro dzieci. Najstarsze z ośmiu żyjących liczy 16 lat, najmłodsze 8 miesięcy. Dom Hoestów nawiedzały częste nieporozumienia, zwłaszcza wtedy, gdy mąż pijany wracał do domu i kończyły się zazwyczaj pobiciem żony. Przed niedawnym czasem żona nałogowego pijaka, pobita silniej niż kiedykolwiek, wniosła skargę do policyi. Hoest zabrawszy z domu 240 fr., stanowiących cały majątek, umknął. W sobotę ubiegłą powrócił jednakże do domu, grożąc żonie śmiercią i raniąc jednego z sąsiadów, który stanął w jej obronie. Nazajutrz przyszedłszy znowu, począł czynić żonie wymówki, poczem skłonił ją, aby wyszła z nim w pole. Żona wzięła dwóch chłopców z sobą i udała się za mężem. Ten wszakże pod błahym jakimś pozorem kazał dzieciom powrócić do domu. Niebawem powrócił także Hoest, ale bez żony. Zabił on ją w polu dużym nożem, ale nóż zabrał ze sobą. Jeden ze synów widząc ojca zataczającego się i trzymającego w ręku skrwawiony nóż, chciał mu go wydrzeć. Ale ojciec rzucił się na syna i zranił go w rękę; podczas szamotania się drugi syn otrzymał również głęboką ranę w dłoń. Na krzyk dzieci nadbiegli sąsiedzi. Widząc to Hoest, zaczął uciekać i mimo natychmiastowej pogoni, nie zdołano go odszukać. Nazajutrz rano dopiero znaleziono mordercę wiszącego na drzewie.

Samobójstwo. Wczoraj po południu odebrał sobie życie przez powieszenie 60-letni wyrobnik. Antoni Maź. Przyczyną była nędza.

Co można połykać. Małe dzieci lubią, jak wiadomo brać do ust wszystko, co im w ręce wpadnie. Jeżeli to jest coś większego jak łyżka, wałek a nawet palec no to jeszcze nic strasznego. Ale niechno która matka zobaczy, że jakiś guzik, mała moneta lub coś podobnego co jej „pociecha“ miała w ustach zniknęło, to dopiero robi się rwetes. Przeszukuje się meble, podłogę, przewraca wszystko do góry, a niech się nie znajdzie *corpus delicti*, robi się lament, że go dziecko połknęło. Następuje trwoga, potem rozpacz, gdyż życie dziecka wisi na włosku, słowem robi się straszna tragedya. Brakuje tylko zazwyczaj tragicznego zakończenia, bo chociaż to może być niebezpiecznem, to przecież zazwyczaj cała historya kończy się na niczem.

Profesor Vallow podaje do wiadomości w jednem z pism francuzkich, że można połknąć nawet zegarek bez żadnej szkody dla zdrowia. Stało się to w jednym z zakładów dla obłąkanych, w którym przebywał między innymi waryatami 37 letni mężczyzna cierpiący na pomieszanie zmysłów połączone z halucynacyami. Pewnego dnia przyszła do zakładu żona chorego, aby go odwiedzić. Jak się to dzieje zawsze w takich zakładach, mogła ona u chorego przebywać tylko pewien krótki czas. W ciągu rozmowy, kobieta spostrzegła się, że dozwolony czas już upłynął, i poczęła się żegnać z mężem. Chory jednak w przekonaniu, że żona chce go opuścić przed oznaczonym terminem, wpadł w złość, i obsypał ją wyrzutami, że chce go oszukać. Ażeby zbić ten zarzut i potwierdzić prawdę swych słów, wyjęła kobieta zegarek i pokazała go mężowi, żeby się sam przekonał, iż czas dozwolony już minął. Chory jednak, nie uznając zupełnie argumentu, porwał zegarek, oderwał go od łańcuszka, włożył do ust i połknął ku ogromnemu przerażeniu żony. Jakie było jednak zdziwienie, gdy zawołany natychmiast lekarz zakładowy skonstatował, że pacyent pomimo tego niezwykłego sportu ma się zupełnie dobrze i przewód pokarmowy zupełnie nieuszkodzony. Przy badaniu i naciskaniu żołądka, nie można było odkryć niczego, tak, że poczęto powątpiewać o faktyczności połknięcia. Mimo to jednak poddawano odchody chorego dokładnemu badaniu i szesnastego dnia po wypadku, skonstatowano pojawienie się zegarka *per naturalem viam*. Zegarek był srebrny i miał cal średnicy i około 8 milimetrów grubości.

Jeżeli więc taki „kawałeczek“ można połknąć bez szkody dla zdrowia, to mniejsze przedmioty (nb. nie ostre lub trujące) połknięte przez dzieci, nie powinny budzić obawy. Jeżeli przedmiot nie utknął zaraz w krtani i nie sprawił udławienia się, to on się tam już jakoś dalej przeciśnie, i znajdzie drogę właściwą.

Jądro kuli ziemskiej. Jak wiadomo, istniało i dotychczas istnieje jeszcze zawsze dużo przeciwników teoryi, według której jądro ziemi stanowi roztopioną, ognistą masę. Przeciwnicy ci zdołali wszystkie objawy przemawiające za teoryą o płynnem jądrze: jak wulkany, gejzery, trzęsienia ziemi, zwiększanie się ciepłoty ziemskiej w miarę zstępywania w głąb ziemi itp. wytłómaczyć za pomocą innych bardzo zręcznych hipotez. Owóż obecnie czasopismo naukowe *La Nature* wystąpiło znowu z obroną teoryi o płynnem jądrze i zgromadziło wszystkie argumenta za nią przemawiające.

Do niedawna najgłębsze wiercenia ziemi dochodziły tylko głębokości 700 metrów. Zauważono przytem zawsze, że temperatura z początku rosła raptownie, potem jednak przybytek jej był już równomierny, mianowicie przyrastało ciepło o 1 stopień termometru na każde 30 metrów. Tymczasem w r. 1872 wykopano w Szperenbergu koło Berlina studnię głębokości 1200 metrów, a na dnie jej znaleziono temperaturę +48°. Owóż jeden z uczonych berlińskich fizyków wydał rozprawę, w której zwrócił uwagę na to, że według prawa, iż co 30 metrów w głąb przybywa o jeden stopień ciepła więcej, na dnie tej studni powinno się było znaleść o wiele wyższą temperaturę. Skonstatowawszy ten fakt, postawił ów fizyk hipotezę, że temperatura w miarę zstępywania w głąb ziemi tylko z początku stale rośnie, potem ten przyrost staje się coraz mniejszym, następnie zupełnie ustaje, a natomiast temperatura zwraca się w kierunku minus, maleje i w głębokości 1650 metrów dochodzi do zera. Hipoteza ta znalazła wielu zwolenników, między nimi słynnego genewskiego profesora Karola Vogta. Wnet potem przedsięwzięto w Schladenbach w Saksonii wiercenie do głębokości 1700 metrów, przyczem w głębości 1650 metrów znaleziono temperaturę nie zera, ale + 55°. Potwierdziło to poniekąd teoryę o płynnem jądrze, a dawna reguła o miarowem powiększaniu się temperatury uzyskała także potwierdzenie, mianowicie oznaczono jako normę przybywanie 1 stopnia plus na każde 35 metrów i stały ten przyrost nazwano stopniem geometrycznym.

Nakoniec w r. 1893 wywiercono w Paruszowicach koło Rybnika na Szląsku pruskim cysternę głęboką na 2003 metry. W czasie, gdy temperatura na powierzchni ziemi wynosiła +12°, na dnie owego otworu termometr pokazywał + 69°3', wskutek czego stopień geometryczny oznaczono na 34·44 m. Ostatni ten fakt zbija zdaniem *La Nature* zupełnie hipotezy przeciwników teoryi o płynnem jądrze.

Ile waży człowiek? Przy wysokości ciała 150 centymetrów waży zazwyczaj zdrowy człowiek 50 kg. czyli jeden centnar. Z każdym centymetrem więcej ponad zwyczajną wysokość zwiększa się waga człowieka o 1 kg. Z tego wynika, że ile centymetrów jest się wyższym ponad jeden metr, tyle się też waży kilogramów. W ten sposób może każdy łatwo, a bez dużej omyłki, oznaczyć swoją wagę.

Zmarli. W Ostrowie Teofil Prus Wiśniewski, właściciel dóbr ziemskich, w 64 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano 16, w poł. + 20 R., Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

Krótko i węzłowato.

— Prędko wyjeżdżasz do Ostendy?
— Już nie wyjeżdżam.
— Dlaczego?
— Bo wczoraj byłem w klubie.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Dr. Włodzimierz Krosiński**, adwokat krajowy we Lwowie, rozpoczął wydawnictwo dzieła pod tytułem: „Systematyczne zestawienie nowych austryackich ustaw procesowych w sprawach prywatnych“. Lwów. 1897. Jakubowski i Zadurowicz. Zeszyt I. dzieła tego obejmuje normy jurysdykcyjne i ustawę wprowadczą do tejże normy. Jak z przedmowy autora — wielką rutyną jurydyczną odznaczającego się wynika, dzieło jego przeznaczonem jest głównie dla praktyków. Cel ten osiąga autor niezwykłą treściwością i jędrnością stylu, jak również układem systematycznym, tak dokładnie i ściśle przeprowadzonym, iż nawet profani, pracę tę czytający, wyrobią sobie łatwo jasne pojęcie o rzeczy, pracą objętej. Wyrazownictwo prawnicze, którem się autor posługuje, jest bardzo jasne i dokładne. Dziełem tem znakomicie wzbogaci się nasza nader skromna literatura prawnicza, a pogratulować tylko możemy autorowi, że jego pierwsza praca literacko-prawnicza tak znakomicie wypadła. *K. N.*

Rozmaitości.

— **Pozorna śmierć.** Między oznakami śmierci najwięcej wpadającymi w oczy są następujące: ustanie oddechu i pulsu, trupie zesztywnienie i zlodowacenie członków, bladość twarzy i wogóle całego ciała, nieruchomość gałki ocznej i źrenicy. Nie są to wprawdzie absolutnie pewne oznaki, gdyż zatrzymanie oddechu i obiegu krwi mogą występować także w specyalnych wypadkach, nie wywołując koniecznie śmierci, ale równoczesność tych symptomatów oznacza wogóle ustanie wszelkich funkcyi życiowych. Pozorna śmierć może nastąpić wskutek silnego omdlenia, ciężkich ran i t. d. i kończy się wkrótce rzeczywistą śmiercią, jeżeli się w sam czas nie użyje środków do usunięcia tego stanu. Zdarzały się jednak wypadki, że ranni omdlali wskutek znacznego upływu krwi leżeli na polu bitwy całemi godzinami, rzucano ich nawet między umarłych, a przecież potem znowu wracali do życia, kiedy się tego najmniej spodziewano. I tak zdarzyło się, że pewien zabalsamowywacz ciał towarzyszący armii jenerała Potomaka podczas amerykańskiej wojny secesyjnej mimowoli uratował życie pewnemu pułkownikowi, którego pozostawiono na pobojowisku, myśląc, że już umarł wskutek ciężkich ran. Pułkownik ten przyszedł do siebie natychmiast w chwili, gdy zabalsamowywacz przystępował do rozcięcia naczyń krwionośnych.

Także ustanie pulsu wskutek utopienia się, uduszenia trującymi gazami itd wywołuje pozorną śmierć, która w razie jeżeli nie nastąpi rychła pomoc przechodzi w śmierć istotą. Wczesna pomoc w takich wypadkach prawie zawsze prowadzi do celu, chociażby nawet środki ożywiające musiano przez całe godziny stosować. Dowodem na to są liczne a pomyślnym skutkiem uwieńczone eksperymenta dr. Laborde'a, który wytrwałem ratowaniem wielu ludziom życie przywrócił, zastosowując szczególnie wyciąganie języka u osób pozornie zmarłych. Niestety lekarze przywoływani w takich wypadkach bardzo często nie postępują dość sumiennie; spróbowawszy bezskutecznie kilka zwykłych środków ożywczych, rezygnują z dalszego ratowania i oświadczają rodzinie nieszczęśliwego, że ofiara wypadku niechybnie już umarła. Także ustanie pulsu wskutek zbyt silnego zachloroformowania może wywołać śmierć pozorną i to taką, która jest najbardziej podobną do śmierci rzeczywistej. Trzeba być raz świadkiem sceny kiedy po nadludzkich prawie wysiłkach udaje się pozornego trupa znowu ożywić, aby uwierzyć, jak twardem jest życie ludzkie, kiedy potrafi tlić nawet pod maską zupełnej śmierci.

We wszystkich jednak wyżej wymienionych wypadkach śmierć pozorna nie ma skutków tragicznych, a mamy tu na myśli przebudzenie się pozornie zmarłego w trumnie, kiedy już ziemia grób jego pokryje. W razie bowiem jeżeli rychła pomoc nie nastąpi, pozornie zmarły nie odzyskuje już wcale przytomności, lecz wkrótce umiera rzeczywiście. Wypadki przedwczesnego pogrzebania pociąga za sobą tylko letarg. Symptomata letargu są nadzwyczaj podobne do symptomatów prawdziwej śmierci, lecz doświadczony lekarz zdoła je rozróżnić. Polegają one na przemijającem zaburzeniu całego systemu nerwowego. Kończyny stają się zimnemi, członki tężeją, oko staje się nieruchomem i szklanem, ale chociaż brak oddechu jest tego rodzaju, że nawet lustro postawione przed ustami pogrążonego w letargu człowieka nie pokazuje ani kropli pary, to przecież oddechanie może się odbywać w tak długich odstępach czasu, że to uchodzi naszej uwagi. Tak samo możemy nie słyszeć uchem bicia serca, a dotknięciem palców nie wyczuć bicia pulsu, a przecież krążenie krwi może się odbywać! Stan taki trwa czasami dość długo, a bywały wypadki, że pacyent pogrążony w letargu wiedział o wszystkiem co się naokoło niego dzieje. Gdy w r. 1866 roztrząsano w paryskim senacie kwestyę przedwczesnych pogrzebów, najwięcej przemawiał za zastosowaniem skrupulatnych środków ostrożności kardynał Donnet, który sam był raz w tem okropnem położeniu, iż go o mało żywcem nie pochowano. Było to mianowicie w r. 1826 kiedy Donnet jeszcze jako młodziutki ksiądz podczas kazania na ambonie w napełnionej pobożnymi katedrze nagle omdlał i upadł. Lekarz skonstatował śmierć i na drugi dzień miał się odbyć pogrzeb. Ciało jego złożono na katafalku, biskup odprawił już u jego stóp „de profundis“. Wszystkie te zajścia obserwował pogrążony w letargu kapłan z ogromnym strachem, lecz nie mógł ani otworzyć oczu ani nawet palcem ruszyć. Dopiero w nocy usłyszał głos jednego ze swoich najlepszych przyjaciół, a radość z tego powodu tak nim wstrząsnęła, że w tej chwili ocknął się z letargu. Niemoc jego ustąpiła również natychmiast tak, że na drugi dzień zamiast być pogrzebanym, ukazał się znowu na ambonie i miał kazanie.

Dr. Voisin w szpitalu Salpêtrière w Paryżu miał w kuracyi jedną staruszkę, która 15 dni przeleżała w letargu, oddychając lekko, wydając nawet kilka razy na dzień westchnienie. Nie wiedziała jednak nic, co się naokoło niej działo i trzeba ją było w sztuczny sposób karmić, aby ją utrzymać przy życiu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 sierpnia.

(Z) Silne notowania giełd zagranicznych i pomyślne wiadomości polityczne nie zdołały ożywić dziś ruchu na naszej giełdzie. Publiczność trzyma się od niej zdala, a spekulanci sami sobie nie mogą wystarczyć, więc też godziny wlokły się leniwo, bo nie było obrotów. Zrobiono tylko kilka znaczniejszych transakcyi w rentach, gdyż wiele kas oszczędności z prowincyi kupowało je dzisiaj. Widocznie kasy te z tego powodu lokują część funduszów swych w rentach, iż niebawem wejdzie w życie reforma podatkowa, nakładająca dość znaczny podatek na kupony innych kategoryi walorów, a traktująca renty korzystniej. Akcye kredytowe spadły o 1 zł. skutkiem pogłoski, że prowizoryczny bilans za pierwsze półrocze wykazuje zmniejszenie się dochodów prawie o milion. Stosunkowo najsilniej trzymały się dziś walory kolejowe, zwłaszcza akcye kolei czeskich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 368·25, węgierskie 397.50, Anglobanki 160·50, Uniony 301·50, Bankvereiny 260·—, Länderbanki 241·50, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 284·50, Elbethale 260·—, Renta papierowa 102·20, srebrna 102·30, austryacka złota 123·60, austr. renta wal. kor. 101·55, węgierska złota 122·45, węgierska renta wal. kor. 100·15, dukat 5·65, 20-frankówka 9·52—, marki 11.74—, ruble 1.27—

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 10 sierpnia. Tendencya targu była silna i ceny trzymały się, jakkolwiek obroty były nie wielkie. Płacono: Pszenica na jesień 11.27—11.32, na wiosnę 11.09 do 11.14, Żyto na jesień 8.62, na wiosnę 8.72, owies 6.45 kukurudza 5.23—5.24, rzepak 13.45—13.55.

Wiedeń 11 sierpnia. Pszenica na jesień 11.24—11.26, na wiosnę 11.06—11.07, żyto na jesień 8.56, na wiosnę 8.66, owies 6.43, kukurudza 5.20, rzepak 13.45—13.55.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 sierpnia.

Konjunktury zbożowe nie zmieniły się w ostatnim czasie, tylko dowozy nowego zboża rozpoczęły się na dobre, lecz węgierskie, tak samo jak nasze krajowe młyny, mając możność zaspokojenia swoich potrzeb bez żadnych trudności, dążą obecnie do obniżenia ceny. Skutkiem tego dalsza zwyżka cen została wstrzymaną, a niewielkie transakcye, jakie dochodzą do skutku, odbywają się na podstawie dotychczasowych notowań, z małemi jedynie ustępstwami. Wogóle jednak dotychczasowa stała tendencya osłabła cokolwiek i po zaspokojeniu pierwszych potrzeb chęć do kupna nie jest wcale gorączkową, jak była dotychczas.

Płacono: pszenicę białą 10·70—11·20, czerwoną 10·00—11·40, żółtą 10·00—11·45; żyto 8·75—9·00, jęczmień browarny 0.00—0·00, na paszę 6·00—6·50, owies 7·00—7·60; rzepak 12·50 do 13·—, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 12 sierpnia. Cesarz sankcyonował uchwaloną przez Sejm galicyjski ustawę regulującą stosunki prawne publicznych szpitali w kraju.

Marylia 12 sierpnia. Przybył tu wczoraj książę Henryk Orleański z podróży swej po Wschodzie i zajechał do hotelu „Terminus“. Podobno książę oświadczył, że w Marsylii nie przyjmie wyzwania jenerała Albertonego, lecz w swojem stałem mieszkaniu w Paryżu.

Petersburg 12 sierpnia. Cesarstwo niemieccy odjechali wczoraj do Kronsztadtu.

Kronsztad 12 sierpnia. Cesarstwo niemieccy i carstwo rosyjscy przybyli tu wczoraj o 1 w południe. Książę pruski Henryk przyjmował ich śniadaniem na okręcie „Król Wilhelm“. Następnie udali się obaj cesarze i ich małżonki na pokład yachtu „Hohenzollern“, gdzie odbyło się pożegnanie. Obaj cesarze ucałowali się serdecznie kilkakrotnie, także pożegnanie obu monarchiń było nadzwyczaj serdeczne. Na wybrzeżu zebrały się tłumy ludzi i wznosiły entuzyastyczne okrzyki.

Konstantynopol 12 sierpnia. Sułtan ofiarował księciu bułgarskiemu kosztowny pierścień i zegarek z łańcuszkiem, prezesowi gabinetu Stoiłowowi nadał order Iftihair w brylantach, bułgarskiemu ministrowi wojny Iwanowowi i ajentowi dyplomatycznemu Markowowi wielkie wstęgi orderu Osmanie.

Patryarcha ekumeniczny wysłał osobną deputacyę celem powitania księcia Ferdynanda w Yldiz kiosku.

Książę miał wczoraj dwukrotnie długą rozmowę z sułtanem, pierwszą sam na sam z nim, a drugą w obecności Stoiłowa.

Dziś o godzinie 9-tej wieczorem odjeżdża stąd książę Ferdynand. Odwiezie go do Bułgaryi jacht turecki „Sułtanie“, a nie okręt „Borys“, na którym książę tu przyjechał.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. Maria br Raymond z Paryża. Ks. Erazm Kluczewski z Petersburga. Dr. Karol Bartsch z Hochenmauth. Dr. Józef Gross z Krakowa. M. Gelber z Jass. Wilhelm Herbert z Berlina.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. A. Lipczyńska z Polski. K. Horodyski z Kolędzian. K. Horodyski z Żabiniec. A. Hulimka z Mycowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. K. Wiszniewski z Dobrzan. B. Białkowski z Ustrzyk. A. Abramowicz z Krakowa. St. Rogoszewski z Wołynia. M. Fełep z Ożomli. Dr. K. Bincer z Bielska. J. Freundorf z Okna. M. Trnovszky i J. Fondor z Wiednia. J. Legras z Ropienki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 sierpnia F. Wierzbicka z Kijowa. P. Pusz z Kalisza. M. Radoczewski z Królestwa. St. Rusiecka z gub. kijowskiej. M. Raszewski z Rusocic. Dr. F. Wilkosz z Krakowa. Dr. T. Drużbacki z Białkowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 12 sierpnia. J. Loewy i W. Mazurkiewicz z Paryża. Z. Stojowski z Stanisławowa. J. Nowotny z Morawy. J. Overhof, Z. Doktor, P. Giebner, J. Trabauer, W. Sinaiberger i A. v. Thanhoffer z Wiednia. Z. Szaszkiewicz z Bukowiny. J. Sklenda i J Speck z Kamionki Strumiłowej. F. Fuchs z Klagenfurtu. K. Maciejowski z Dobromila. Z. Krzysiak z Żółkwi.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 12 sierpnia. W. Holender z Czerniowiec. K. Wohlfeld z Wiednia. J. Szilasi z Budapesztu. S. Axelbrad z Tarnopola. J. Bałła z Monachium. Z. Ruff z żoną z Czerniowiec. H. Karuczewska z Łopatyna. J. Rappaport z Borysławia. J. Seredyński z Stryja. K Hałuszczyński z Leżajska. W. Skomski z Zborowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Zawiadamiam wszystkich, których łączą stosunki finansowe z Kasą zaliczkową w Sokołowie, że złożyłem urząd Prezesa tejże kasy, który od założenia przez lat około piętnaście sprawowałem. Złożyłem zaś ten urząd dlatego, bo kasa ta w ostatnich czasach nie była prawidłowo prowadzoną a Dyrekcya i pod jej wpływem Walne zgromadzenie nie przyjęło tych wniosków, które dla koniecznej kontroli i bezpieczeństwa grosza publicznego Związek stowarzyszeń zarobkowych zalecał.

Gdy przez dłuższe lata moja firma mogła dla niejednego z członków być rękojmią prawidłowej gospodarki, przeto dziś ustępując czuję się w obowiązku poinformować interesowanych, że od dalszych losów Kasy zaliczkowej w Sokołowie zupełnie się usuwam.

Stanisław Jędrzejowicz.

Jasionka 10 sierpnia 1897.

Lwów dnia 12 sierpnia. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 281 — do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110 90 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·50 do 98 20. 4 proc. los. w 56 lat 97.20 do 97,90.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 98.— do 98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·20 do 102 90 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98 50. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.47 do 9.57. Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.26·50 do 1.27·50 100 marek niemieckich 58.50 do 59 —.

Wiedeń 11 sierpnia. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 367·87, węgierskie akcye kredytowe 306.00, anglobanku 160·25, związku bankow. 260.50, unionbanku 301.00, länderbanku 241.50, kolei państwowych 350·50, lombardów 84·50, kolei nadłabskiej 260.00, akcye tytoniowe 164.50, rima 271·25, alpiny 139 60, renta majowa 102·55, renta koronowa węgierska 100.20, losy tureckie 66.20, marki 58·76, ruble 127.25.

46)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy.)

Godzina jedenasta biła na zegarze. Rozstali się więc na pół smutno na pół żartobliwie. Podróżni mieli wyjechać nazajutrz po południu z Highciere pociągiem kuryerskim. Izia spędziła ranek na błąkaniu się po całym dworze i oglądaniu domowych skarbów, które nieprędko danem jej będzie znów zobaczyć. Potem wróciła do swego pokoju, aby uporządkować szufladki i szafy, pootwierane podczas pospiesznego pakowania. Garderobiana jej zaledwie zdążyła przygotować wszystko w porę. Ona i kamerdyner sir Everarda mieli państwu towarzyszyć w drogę. Trudno było o większe przeciwieństwo niż to, jakie istniało między dwojgiem tych ludzi. Emma Pew była prostą rumianą wiejską dziewczyną, Stanton zaś był człowiekiem światowym, bywałem, mówiącym kilkoma językami i znającym wszystkie zakątki Europy tak dobrze, jak żaden turysta. Dla niego wyjazd do Algieru był rozkoszą, dla Emmy źródłem niepokoju i obawy. Ktoś ze znajomych powiadomił ją uczynnie, że Algier leży na wybrzeżu czarnej Afryki, a sama ta nazwa napełniała ją przerażeniem.

— To musi być straszny kraj, nieprawda, panie Stanton? — pytała wylękniona. — Same piaski, krzaki kolczaste, węże jadowite, murzyni i lwy wdrapujące się na drzewa; a może to przeciwnie, bo już nie pamiętam... może to podróżni wdrapują się na drzewa, żeby uniknąć spotkania z lwami.

— O, przeciwnie — objaśniał niedbale Stanton. — Ładny kraj, klimat zdrowy, morze piękne, kostiumy malownicze i wcale znośne hotele. A co się tyczy lwów, to może nam się uda zapolować na nie.

To wystarczyło, aby resztę odwagi odjąć Emie. Od tej chwili widziała ciągle rozwścieczone lwy, krążące po ulicach fantastycznego jakiegoś miasta, które bujna wyobraźnia stawiała jej przed oczy.

Obecnie załatwiła się ona już ze swoją robotą; kuferki Izy były spakowane i zniesione do sieni, a miss Pew, silnie poruszona i rozgorączkowana, pobiegła na wieś żegnać się z rodzicami, ciotkami, wujami i dalszymi krewnymi. Izia pozostała sama w pokojach, które już przybrały opustoszony wygląd.

Sypialnia jej mieściła się w tym samym pokoju, który jej matka zajmowała podczas krótkiego swego małżeńskiego pożycia. Był to piękny obszerny apartament o szerokich czworograniastych oknach, wychodzących na trawniki i krzewy parku, na ciche, senne jezioro i szeroko rozpostarte za niem falujące łany. W jednym rogu pokoju było małe zagłębienie, i w tym to słonecznym i zacisznym kąciku Izia najwięcej lubiła siadywać. Tu stał mały stoliczek z farbami i sztalugą, na której z wyjątkową (jak na amatorkę) wprawą i wdziękiem zwykła malować kwiaty i owoce. Tu całymi pracowitymi rankami czytywała, pisała i szyła. Był to pokój, w którym ona ujrzała życie i w którym matka jej umarła. Sir Everard zaraz po śmierci żony przeniósł się na drugi koniec pałacu i od tej pory noga jego nigdy nie postała w tem miejscu, z wyjątkiem jednego razu, gdy Izia była chora. Ale dla niej ten pokój, w którym raz zawitał anioł śmierci i ułożył do snu wiecznego jej młodą i piękną matkę, nie był wcale strasznym. Przeciwnie, zdawał się on uświęconym smutnemi wspomnieniami. Lubiła patrzeć na te przedmioty, na których spoczywały jej oczy; siadywać w niskim haftowanym fotelu, który był ulubionem miejscem jej spoczynku; brać do rąk ustawione nad kominkiem chińskie wazony, w których ona układała kwiaty, i przerzucać kartki ozdobnie oprawnego wydania poetów klasycznych, których dotykały jej ręce.

Dziś przechadzała się zwolna po pokoju, oglądając smutno każdy sprzęcik i pytając się w duchu, kiedy go też znowu zobaczy. Naraz zatrzymała się przed staroświeckim japońskim kantorkiem i prawie bezmyślnie zaczęła wyciągać jedną szufladkę po drugiej, przerzucając niedbale ich zawartość. W jednej z nich znalazła kilka dawnych swoich listów, parę zaproszeń i programy koncertów oraz inne nic nieznaczące rupiecie; w drugiej muszle, zebrane nad morzem; dalej zwiędłe kwiatki, zasuszone podczas wycieczek alpejskich. Nareszcie zatrzymała się nad jedną z szufladek, która pozostała nietkniętą od śmierci matki, i wysunęła ją z uszanowaniem. Obejmując ją w posiadanie przed laty, zakryła ją była po wierzchu cienką bibułką, którą teraz w braku innego zajęcia podniosła i zaczęła układać znajdujące się w niej przedmioty.

Były to same drobne pamiątki, ale każda z nich zdawała się świadczyć wymownie o młodości i zbytkownych nawyknieniach zmarłej przedwcześnie kobiety. Złamany wachlarz, delikatnie rzeźbiony z kości słoniowej i ozdobiony artystycznem malowidłem, przedstawiającym gracye i sylfy, igrające wśród kwiatów; długa biała rękawiczka, haftowana złotem, nosząca jeszcze kształt drobnej dłoni właścicielki; zeschła róża, kryształowy flakon, wydzielający jeszcze słaby zapach rzadkich jakichś wschodnich perfum, dwie czy trzy cenne koronki brabanckie, pożółkłe wiekiem, kilka listów od siostr zamężnych, pęczek zasuszonych fiołków, i na koniec coś, co napełniło Izię zdumieniem.

Była to żółta wstążka, tej samej pozłocistej barwy i tkaniny co ta, którą Izia znalazła na dywanie w gabinecie ciotki Dory Blake. Miała ona przeszło metr długości i nie była ani zużytą, ani zapleciona, tylko pomiętą w fałdy, świadczące, że służyła za zawiązkę, może dla tegoż samego połamanego wachlarza. Tak, nie ulegało wątpliwości, to była ta sama wstążka. Albo ciotka Dora dostała ją od jej matki, albo jej matka od ciotki Dory.

— Chyba, że takie wstążki były wtedy w modzie — rozmyślała w duchu Izia, przyglądając się jej ciekawie. — Ale to nie może być, bo zaręczam, że ta ma więcej niż dwadzieścia lat. Takich wstążek używały nasze prapra babki. W tem tkwi jakaś tajemnica...

Tu przypomniała sobie, że ciotka Dora wydała się jej nieco zakłopotaną, gdy zaczęła mówić o tej wstążce. Czyżby taki nieznaczący drobiazg wywołał był smutne jakieś wspomnienie dni minionych? czyż byłby w związku z jakąś pamiętną a przykrą chwilą przeszłości? Na nic nie zdało się myśleć o tem. Tajemnicę pochłonął grób i milczenie. Izia ustami dotknęła wstążki, zanim ją schowała napowrót w głąb szufladki.

— Biedna wstążeczko! — szepnęła zamyślona. — Wydarta kartko z przeszłości! Jestem pewną, że liczysz co najmniej sto lat wieku. Musiałaś ty stanowić miłą jakąś pamiątkę dla mojej biednej matki, gdy cię używała na przewiązanie pęku róż lub wachlarza. Może należałaś do jakiej słynnej piękności z naszego rodu, zmarłej w kwiecie wieku, albo przystrajałaś czepek jakiej dobrej, pobłażliwej babuni? Dla mnie dzieje twoje są taką samą zagadką, jak życie i piramidy Faraonów.

Zamknęła kantorek i zaczęła na nowo chodzić po pokoju, póki nie nadszedł czas śniadania, które spożyto pospiesznie, poczem kareta podjechała przed ganek i jednocześnie Morton zjawił się ze swoim pakunkiem.

Podróż przyjemną była dla pary narzeczonych, pomimo przykrości rozstania, jaka ich oczekiwała na końcu. Dla nich obojga dość szczęścia było znajdować się razem. Sir Everard też ożywił się nieco z chwilą gdy wyjechał z domu. Rozmawiał o przyszłych wyborach, dyskutował nad planami Mortona i udzielał mu dobrych rad, które młodzieniec przyjmował z wdzięcznością.

Podróżni, na prośbę Mortona, zatrzymali się parę dni w Paryżu, zwiedzając razem kościoły, muzea, osobliwości i galerye obrazów, które znali już przedtem; jeździli do lasku Bulońskiego, widzieli cały modny i elegancki świat stolicy, wydali mnóstwo pieniędzy, skupując różne artystyczne fraszki, obiadowali w najmodniejszej restauracyi i spędzili przyjemny wieczór w klasycznym teatrze Moliera, gdzie niezrównana panna Favardt i Delaunay grali sielski dramat Musseta. Dni te, zbyt krótkie niestety! były rozkosznemi dla Mortona, który nazajutrz wieczorem odwiózł sir Everarda i Izię na południowy dworzec i ulokował ich w wygodnym wagonie pierwszej klasy.

— Przyjadę do was zaraz po wyborach, jeżeli do tego czasu nie będziecie państwo z powrotem — rzekł.

— Mój kochany, zapominasz, że parlament rozpocznie swoje posiedzenia, zanim wybory się skończą, i że będziesz musiał od razu objąć swoje senatorskie obowiązki.

Morton, aż do chwili ruszenia pociągu, stał przy drzwiach wagonu, nie wypuszczając z rąk swoich dłoni Izi. Było to pierwsze ich rozstanie; nie dziw, że wpatrywali się w siebie powstrzymując cisnące się do oczu łzy. Służba kolejowa zaczęła naglić do porządku, tłum cisnął się do wagonów, walcząc o miejsca, potem zaczęto z hałasem zamykać drzwiczki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółki Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.